

DZIAŁ URZĘDOWY.

T R E Ś Ć.

Str.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

Kongregacja św. Oficjum:

26. Dekret w sprawie potępienia książki E. Bergmana pt. „Die natürliche Geistlehre“ 83

ROZKAZY ORDYNARIUSZA POŁOWEGO.

27. Czytanie Pasji we Mszy św. binowanej w Palmową Niedzielę —
zwolnienie 84

PRZEDRUKI.

28. W sprawie niewłaściwie zapisanych metryk 84
29. W sprawie zapisywania metryk 85

OSOBISTE.

- Podziękowanie za złożenie życzeń w dn. 19.III.1938 r. 86

OBWIESZCZENIE.

- Wielkanocna pielgrzymka kapłańska do Rzymu 86

Nr 3.



WARSZAWA
26 MARCA
1938 R.

ROZKAZ WEWNĘTRZNY

DO KATOLICKIEGO DUCHOWIEŃSTWA WOJSKOWEGO
W POLSCE

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

KONGREGACJA ŚW. OFICJUM.

26.

DEKRET

w sprawie potępienia książki E. Bergmana pt. „*Die natürliche Geistlehre*“.

(AAS, t. XXIX, str. 471).

Dnia 17 listopada 1937 r. Księża Kardynałowie, ustanowieni do czuwania nad sprawami wiary i obyczajów, wysłuchawszy opinii konsultorów, na plenarnym posiedzeniu Kongregacji Św. Oficjum potępił i polecił wnieść do Indeksu ksiąg zakazanych dzieło noszące tytuł: Ernst Bergmann, *Die natürliche Geistlehre*.

W dniu 19 tegoż miesiąca i roku Ojciec św. Pius XI, na zwykłej audiencji, udzielonej Asesorowi Św. Oficjum, decyzję powyższą zatwierdził i polecił ogłosić.

Dan w Rzymie, w siedzibie Św. Oficjum, dnia 25 listopada 1937 roku.

I. VENTURI

Sekretarz Kongr. Św. Oficjum.

27.

Czytanie Pasji we Mszy św. binowanej w Palmową Niedzielę — zwolnienie.

Księży kapelanów, binujących Mszę św. w Niedzielę Palmową dn. 10 kwietnia 1938 r., zwalням od obowiązku czytania Pasji w jednej z odprawianych przez nich Mszy św.

PRZEDRUKI.

28.

W sprawie niewłaściwie zapisanych metryk.

(„Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie“, Nr 3/37, str. 34.)

SĄD ARCYBISKUPI
I METROPOLITALNY WILEŃSKI
Nr 194/S. M

Wilno, dnia 29.1.1937 r.

Do

*PW. XX. Dziekanów i Proboszczów
archidiecezji wileńskiej.*

Ten tylko akt metrykalny ma znaczenie prawne, który był sporządzony we właściwym czasie albo później na mocy decyzji Sądu.

W odpisach metrykalnych, przesłanych do Kurii za rok 1935, figurują zapisy z lat ubiegłych, nie zapisanych w swoim czasie do ksiąg, lecz sporządzonych dopiero w r. 1935 na instancję osób zainteresowanych bez decyzji Sądu Arcybiskupiego. Takie zapisy nie mają legalnego znaczenia, nie mówiąc już o tych trudnościach, z jakimi się napotyka i proboszcz i osoba zainteresowana po latach kilkunastu: niesposób będzie odnaleźć metryki, zapisanej do księgi znacznie późniejszej. Taka metryka nie jest documentum authenticum accurate, opportuno tempore, „quam-

primum" secundum usum ab Ecclesia Statuque civili probatum et confectum.

Istnieje Instrukcja w sprawie nie zapisanych lub błędnie zapisanych metryk (Synodus Archidioecesana Vilmensis, pag. 400), której należy ściśle się trzymać. Istnieją kanony Kodeksu. M. innymi 470, 2383, 2406.

Zechcą więc Wielebni Księża Proboszczowie w najkrótszym czasie przedstawić Sądowi Arcybiskupiemu te akta, na mocy których zostały przez Nich dokonane owe nielegalne zapisy z lat ubiegłych, a to w celu nadania im prawnej mocy i wniesienia ich do ksiąg za właściwe lata.

Oficjał Sądu (—) *Ks. Chalecki.*

Notariusz Sądu (—) *Ks. St. Czyżewski.*

29.

W sprawie zapisywania metryk.

(„Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie“, Nr 3/37, str. 35.)

SĄD ARCYBISKUPI
I METROPOLITALNY WILEŃSKI
Nr 195/S. M.

Wilno, dnia 29.I.1937 r.

*Do WP. XX. Proboszczów
archidiecezji wileńskiej.*

W metrykach chrzestnych, dzieci nieślubne mają być zapisywane na nazwisko panięńskie swej matki w myśl art. 1323 tomu X cz. 1 Zw. Pr. Rosyjskich. Ojciec dziecka może prosić sąd okręgowy o uprawnienie dziecka, zrodzonego przed ślubem. Do podania winny być dołączone: deklaracja na piśmie ojca i matki, że dziecko od nich pochodzi, oraz metryka chrztu dziecka i ślubu rodziców. Jeżeli podanie do sądu okręgowego złożono po upływie jednego roku od daty zawarcia związków małżeńskich, które stanowią podstawę do uprawnienia, to w podaniu winny być wyłuszczone przyczyny, usprawiedliwiające takie opóźnienie.

Dzieci zrodzone przy istnieniu legalnego małżeństwa nie mogą być zapisywane jako nieślubne. Orzekanie o prawości lub nieprawości pochodzenia należy nie do sądu duchownego, lecz do sądu cywilnego. Sprawa o nieprawość pochodzenia dziecka, przy istnieniu legalnego związku małżeńskiego, może być wszczęta w terminie rocznym od daty urodzenia dziecka, jeżeli w czasie urodzenia mąż przebywał w granicach państwa i dwuletnim, jeżeli był zagranicą.

Notariusz Sądu (—) X. St. Czyżewski.

OSOBISTE.

Wszystkim Przewielebnym Księżom Kapelanom, którzy złożyli lub nadesłali mi życzenia z okazji moich imienin i rocznicy mojej konsekracji, — składam najserdeczniejsze podziękowanie.

+ Józef Garliwa

Biskup Polowy Wojsk Polskich.

Warszawa, dnia 26 marca 1938 r.

OBWIESZCZENIE.

Wielkanocna pielgrzymka kapłańska do Rzymu.

Pielgrzymka do Rzymu złożona wyłącznie z księży z całej Polski, odbędzie się za aprobatą J. Em. Ks. Kardynała Prymasa w czasie od 11 — 27 kwietnia b. r. Bliższych informacji udziela Związek Kapłanów „Unitas“, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Do „R. W.“ Nr 3/38 dołączone jest orędzie Biskupów hiszpańskich do Biskupów całego świata o wojnie w Hiszpanii.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

T R E Ś Ć.

Str.

TEOLOGIA I ASCETYKA:

- „Jezus, Dobry Pasterz — wzór dla wszystkich spowiedników“.
Ks. dr M. Drużbacki 45

KAZANIA I PRZEMÓWIENIA:

- „Kazanie na poświęcenie dzwonów“. Ks. mgr F. Ringwelski . . . 53
 „Przemówienie na otwarciu przystani wioślarskiej“. Ks. F. Juszczyk 56
 „Przemówienie w dniu święta oficerów rezerwy“. Ks. dr E. Nowak . . . 60
 „Szkic wstępu do kazań, pogadanek i referatów o Encyklice „O bezbożnym komunizmie“.
Ks. * * * 66

METODYKA I ORGANIZACJA DUSZPASTERSTWA WOJSKOWEGO:

- „Uwagi o przygotowaniu kadry kapelanów rezerwy“.
Ks. mgr S. Kontek 70

SOCJOLOGIA:

- „Katolicyzm i komunizm“.
Ks. dr E. Nowak 73

SZTUKA KOŚCIELNA:

- „Zagadnienie sztuki religijnej, kościelnej“.
Ks. dr P. Śledziwski 90

PAMIĘTNIKI I WSPOMNIENIA:

- „Iskierki religijne we wspomnieniach z frontu“.
Ks. dr F. Skalski 97

KRONIKA DUSZPASTERSTWA WOJSKOWEGO 102

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE. (*Ewangelie, Bp. Kubicki, ks. Winkowski, ks. Plater, ks. Poplatek, ks. Sydry, ks. Bodzianowski, ks. Adamski i in.*)

112

Ks. dr MIKOŁAJ DRUŻBACKI

Kapelan W. P.

JEZUS DOBRY PASTERZ — WZÓR DLA WSZYSTKICH SPOWIEDNIKÓW.

Konferencja duchowna, wygłoszona do Księży Kapelanów O. K. Nr 1
podczas konferencji dekanalnej, dn. 28 lutego 1938 r.

Zbliża się czas Wielkiego Postu, czas wielkiego żniwa dla nas, kapłanów Chrystusowych. Kapłan zawsze jest „alter Christus“ specjalnie jednak w administrowaniu Sakramentu Pokuty ta jego „z wysoka“ władza jaśniej może najbardziej. „Któż grzechy odpuścić może, jedno sam Bóg“ (Mar. II, 7) — słusznie mówili faryzeusze, słysząc jak Jezus odpuszcza grzechy. Tę boską władzę Mistrz nasz przelał na nas, zastępców swoich na ziemi. Dał nam ją jednak nie dla naszej chwały, czy wygody, ale dla dobra dusz, Jego Boską krwią odkupionych.

Słuszną tedy będzie rzeczą przypomnieć sobie: czego od nas wymaga Boski nasz Mistrz w szafowaniu tego sakramentu.

Sposób postępowania Jezusa jest dla nas, kapłanów, najpewniejszą i najlepszą wskazówką jak mamy postępować administrując tym dziełem miłosierdzia. Zbawiciel do grzeszników odnosił się naprawdę wruszająco. Nic dziwnego, że Apostołowie często słyszeli z ust faryzeuszów zarzuty: „Czemu z celniki i grzeszniki je Nauczyciel wasz“ (Mat. IX, 2). Boski nasz Mistrz nie zrażał się jednak tymi zarzutami, ale z całą łaskawością zwracał się nadal do grzeszników i ich przyjmował, a nawet ich szukał i obcował z nimi, na zarzuty zaś odpowiadał: „Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym. A sędzisz nauczcie się, co jest: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary, bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“. (Mat. IX. 12—13). W myśl tej zasady z nadzwyczajnym miłosierdziem przyjmuje Magdalenę, grzesznicę i odpuszczając jej grzechy łaskawie powiada: „Wiara Twoja zbawiła cię: idź w pokój“ (Łuk. VIII, 59). Faryzeuszom zaś chcącym ukamienować cudzołożnicę, przypomina ich tajemne grzechy i oświadcza: „Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień“. A do niewiasty powiada:

„I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz“ (Jan VIII, 7, 11). Chromeo przed uzdrowieniem pociesza słowy: „Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje“. W ogóle z całej działalności Jezusowej widzimy, jak bardzo zależało Mu na tym, by wszystkich pocieszyć, uspokoić, by we wszystkich sercach zostawiać uczucie szczęścia.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ ...„Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca: a znajdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. XI, 28, 29). Słowa te Boskiego Mistrza jasno malują najgłębsze pragnienie Jego Serca, a zarazem są dla nas, kapłanów, drogowskazem w postępowaniu. Każdy kto zbliżał się do Jezusa, słyszał te serdeczne słowa: „Idź w pokój!“ Cała Ewangelia pełna jest tych naprawdę rzewnych scen. W ogóle w czasie całego swego życia Jezus ujmował się za grzesznikami. Najwyższą jednak swą do grzeszników miłość okazał umierając za nich na krzyżu, a po zmartwychwstaniu ustanawiając Sakrament Pokuty oraz dając Apostołom władzę odpuszczania grzechów. Otworzył wtedy na rozcież wrota swego Serca dla wszystkich, którzy by choć odrobinę dobrej okazali woli i przelał na Apostołów i wszystkich kapłanów swą boską władzę jedynie dla ratowania biednych grzeszników.

Jakżeż więc mamy się zachowywać względem grzeszników?

Musimy przede wszystkim pamiętać, że władzę tę otrzymaliśmy dla dobra nieszczęśliwych dusz, które, wpadłszy w sidła namiętności, opuściły Boga, a żyjąc w okazji do grzechu są w niebezpieczeństwie wiecznego potępienia. Są one naprawdę nieszczęśliwe i politowania godne. Te zagubione owieczki winniśmy z całą gotowością i miłością przyjmować, owszem, dodawać im otuchy przy konfesjonale. Choćby nawet i w czasie niezbyt właściwym przyszli, nie powinniśmy im nigdy okazywać zniecierpliwienia, owszem, winniśmy zawsze pamiętać o tej znanej zasadzie pastoralnej, że w konfesjonale potrzeba 90% miłości i cierpliwości, a tylko 10% innych cnót.

Złotą radę dał biskup Jerzy Stahl z Würzburga młodemu kapłanowi: „Nie wolno spowiednikowi pogardzać żadnym grzesznikiem, choćby wyznawał wielkie i wstrętne wykroczenia. Może ten sam kapłan popełni kiedyś coś podobnego, jakież przeto ma prawo tak bezwzględnie potępić penitenta? Nie spodziewamy

się, aby taki wypadek miał istotnie kiedykolwiek miejsce, ale może ów spowiednik sam, jako penitent, doświadczył podobnego przyjęcia przy kratkach konfesjonau? Zresztą może dużo, a może niewiele brakowało do tego, żeby sam wpadł w te same grzechy, od których w ostatnim momencie powstrzymała go tylko łaska Boża. Czy można zgodzić się wtedy na takie krzywdzące stanowisko wobec biednego penitenta? Ale może i to nie miało miejsca. Wszak nie jest wykluczone, że może jeszcze dziś przyjsć pokusa do grzechu ciężkiego, a za nią nieszczęśliwy upadek. Czy wobec tego można kimś pogardzać dla jego ciężkich wyznanych grzechów?¹⁾

Uczą Ojcowie Kościoła, że szorstkość w konfesjonale jest dla Boga tak nienawistna, iż Bóg nieraz jako karę za to dopuszcza na spowiednika pokusę do podobnego grzechu lub nawet sam upadek. Wiemy dobrze, że każdy z nas jest słaby i ułomny i że żaden z nas tak utwierdzony nie jest, by nie mógł popełnić najgorszego nawet grzechu, największej choćby zbrodni. Żadnym przeto grzesznikiem, otwarcie i z żalem wyznającym swe grzechy nie tylko nie wolno nam gardzić, ale nawet powinniśmy zachować dlań szacunek, że zdołał się na tyle ukorzyć, by wyznać swe winy. Wszak Boski nasz Mistrz osłaniał cześć takiego grzesznika, bronił Magdalenę przed pogardzającym ją faryzeuszem, z wyrozumiałością zachował się nawet wobec jawno-grzesznicy.

Zdarzyć się może penitent, którego usposobienie nie jest jednak należyte, wtedy również nie wolno nam go odpychać lub gniewać się, lecz łagodnie i z miłością starać się go na dobrą naprowadzić drogę. Takiemu zaś, któremu nie możemy dla jakiegokolwiek powodu udzielić rozgrzeszenia, starać się to gorzkie lekarstwo łagodnością oraz rozumnym a delikatnym wytłumaczeniem osłodzić.

Mistrz nasz nie tylko zabrania nam być przykrymi dla nawracających się grzeszników, ale poleca cieszyć się, żeśmy odnaleźli zagubioną owcę, zbłąkanego syna, grzeszną córkę i mogli

1) Cytowane według ks. dr J. Waltera: „Kapłan katolicki“.

ich przyprowadzić z powrotem do owczarni, do domu ojcowskiego. Trud, jaki ponosimy w porządkowaniu zawikłanych sumień, osładzać nam winna myśl, że dopomogliśmy penitentom do osiągnięcia pokoju duszy i radości, z szczerzej spowiedzi płynącej.

Rozumie się, że jak wszędzie tak i tutaj musimy kierować się roztropnością i nie przedłużać niepotrzebnie spowiedzi wykładem życia duchownego, temu bowiem służyć ma lektura książek ascetycznych, ale z drugiej strony, o ile penitent tego potrzebuje, nie wolno nam oglądać się na to, że nie mamy czasu, czy też, że wielu innych penitentów czeka. Wszak dobry pasterz, według słów Jezusa „Zostawia 99 owiec na puszczy a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajduje. A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się“ (Łuk. XV, 4, 5).

Pozwolę sobie przytoczyć fakt, który mi opowiadał pewien stary, doświadczony kapłan. Przyszedł doń pewnego razu siwo-włosy starzec i prosił o spowiedź. Przed spowiedzią jednak zaznaczył odrazu, że nie był już 40 lat u spowiedzi. Zapytany o powód oświadczył, że jako młody urzędnik chciał raz rano, przed pójściem do biura, wypowiadać się. Przyszedł do zakrystii i poprosił znajdującego się tam kapłana o spowiedź. Niestety, usłyszał szorstką odpowiedź: „Nie mam czasu! Muszę iść zaraz do szkoły!“ — „Wtedy i ja pomyślałem sobie“ — mówił starzec — „Nie masz Ty czasu, to poco ja mam się spieszyć z spowiedzią! I tak zawsze odkładałem, bojąc się trafić znów na kapłana, który znów nie miałby czasu!“

Prawda, że rozumowanie tego starca nie było zbyt logiczne, czy jednak kapłan nie będzie odpowiadał za to przed Bogiem, o tym dowiemy się na Sądzie Ostatecznym.

Sakrament miłosierdzia winniśmy sprawować nie tylko w zastępstwie, ale i „w duchu“ Dobrego Pasterza. Słusznie powiada ks. dr Walter ¹⁾, że Zbawiciel przez obrzęd tchnienia, mówiąc „Weźmijcie Ducha Św.“, chciał Apostołom i ich następcom, jako spowiednikom, dać tego ducha łagodności, dobroci i miłosierdzia,

¹⁾ W dziele cytowanym

jakim było ożywione Jego własne serce. W myśl nakazów swego Mistrza Kościół święty zaleca kapłanom pamiętać o tym, że w Sakramencie Pokuty są oni nie tylko sędziami, ale i lekarzami, mówiąc w kan. 888 § 1: „*Memineritsacerdos in audiendis confessionibus se iudicis pariter et medici personam sustinere ac divinae iustitiae simul et misericordiae ministrum a Deo constitutum esse, ut honori divino et animarum saluti consulat*“.

Do administrowania Sakramentu Pokuty słusznie zastosować można wspomniałe słowa Soboru Trydenckiego, powtórzone w kan. 2214 § 2; słowa wypowiedziane wprowadzie jako instrukcja dla Biskupów przy stosowaniu Sakramentu Pokuty: „*Meminerint Episcopi aliique Ordinarii se pastores non percussores esse, atque ita praesse sibi subditis oportere, ut non in eis dominantur, sed illos tanquam filios et fratres diligant elaborantque, ut hortando et monendo ab illicitis deterreant, ne ubi deliquerint, debitis eos poenis coercere cogantur; quos tamen, si quid per humanam fragilitatem peccare contigerit, illa Apostoli est ab eis servanda praeceptio ut illos arguant, obsecrent, increpent in omni bonitate et patientia, cum saepe plus erga corrigendos agat benevolentia quam austeritas, plus exhortatio quam comminatio, plus caritas quam potestas sin autem ob delicti gravitatem virga opus erit, tunc cum mansuetudine, rigor, cum misericordia iudicium, cum lenitate severitas adhibenda est, ut sine asperitate disciplina, populis salutaris ac necessaria, conservetur et qui correcti fuerint, emendentur aut, si respiscere noluerint, ceteri, salubri in eos animadversionis exemplo, a vitiis deterreantur*“ (Sessio XIII, de ref. cap. 1).

Prawdziwym krzyżem dla spowiedników są tzw. roczniacy, t.j. ci, którzy tylko w czasie wielkanocnym raz na rok do spowiedzi przystępują. Pamiętajmy jednak, że mają oni zwykle szczerą intencję, i że nie wolno nam lekceważyć słabych nawet objawów życia religijnego. Parę serdecznych słów, przypominających główny cel życia, łatwiej ich dla Boga pozyska, niż surowe napomnienia, w myśl znanego powiedzenia, że na kroplę miodu więcej złapie się much, niż na beczkę octu.

Nauka dawana na spowiedzi nie może być długa, lecz w paru jedrynych ujęta zdaniach, bardzo bowiem często dłuższe prze-

strogi są bez pożytku. Przypominam sobie, że jako student w VIII klasie gimnazjalnej dostałem się na spowiedzi w ręce takiego znanego „piły“. Cały czas jego nader pobożnej nauki myślałem: „Czy ty dłużej wytrzymasz mówić, czy ja dłużej klęczeć?“ i, rozumie się, nie pamiętałem absolutnie nic z tego co do mnie mówił. Opowiada ks. dr Walter, że pewien młody gorliwy spowiednik zrobił pod tym względem ciekawe doświadczenie. „Gdy kończył długą i wyczerpującą naukę, skierowaną do spowiadającego się chłopca, malec na cały głos zawołał: „Już przeszedł!“ Kto? — pyta spowiednik — „A mój palec! — odrzekł chłopczyzna — którym w czasie tych napomnień wierciłem w denku mojej czapki!“ Na własny więc przedmiot i własny wysiłek miał mały penitent zwróconą całą swą uwagę, a z długiej nauki nic mu nie pozostało w głowie. Takie nie z długich perswazyj, dawanych na spowiedzi, często bywa udziałem i starszych ludzi, gdy tymczasem krótkie, a treściwe słowa stają się drogowskazem życia i pozostają na długo w pamięci!“¹⁾

Co do wypytywania penitentów na spowiedzi jasno i krótko poleca spowiednikowi Kodeks Prawa Kanon. w kan. 888 § 2: „Caveat omnino ne complicitis nomen inquirat, ne curiosus, aut inutilibus quaestionibus, maxime circa sextum Decalogi praeceptum, quemquam detineat, et praesertim ne iuniores, de iis quae ignorant, imprudenter interroget“. Znana zresztą zasada, że specjalnie quoad sextum: „Melius est deficere, quam abundare.“

Ogromnie ważną jest rzeczą starać się dopomóc penitentowi do szczerzego wyznania grzechów, by go uchronić przed świętokradzką spowiedzią. Szczerość na spowiedzi bardzo nieraz wiele kosztuje i niejeden naprawdę musi się namęczyć, zanim na to się zdobędzie. Jest więc obowiązkiem naszym starać się w delikatny i łagodny sposób dopomagać penitentowi. A więc wszelkie okazywanie zdziwienia, niezadowolenia lub lekceważenia nie może mieć miejsca. Gdy nawet spotkamy się z pewnego rodzaju pobieżnością lub lekkomyślnością i niedokładnością w wyzna-

¹⁾ Dzieło cytowane.

waniu grzechów, trzeba delikatnie popytać, a nigdy nie besztać. Penitent w tych pytaniach winien wyczuwać, że trafił na dobrotliwego spowiednika, mającego naprawdę ojcowskie usposobienie. Klucz do serca penitenta musi być złoty, ze złota duchowego: miłości i dobroci. Klucz żelazny, klucz ostry, surowy, nie tylko nie otworzy serca penitenta, ale go na przyszłość jeszcze mocniej zamknie i odstraszy.

Pastoralisci zwracają również słuszną uwagę, że dla ułatwienia szczerości w wyznaniu grzechów nie wolno spowiednikowi wywierać nacisku, by ktoś przed nim koniecznie się spowiadał, owszem, przeciwnie powinien ułatwiać spowiedź przed innym kapłanem. Rozumie się, że uwaga ta dotyczy przede wszystkim proboszcza, który ma różne stosunki z wiernymi. Specjalnie jeśli chodzi o chorych, w miarę możliwości, winno się im dać możność wyboru spowiednika.

Nieraz trafić się mogą wypadki wystawiające spowiednika na ciężką próbę, jak np. umysłowa tępota penitenta, zbyt powikłane sumienie, niepewność sądu, złe pojmowanie grzechów itp. Jest to naprawdę wielki, trudny do zniesienia krzyż, zwłaszcza gdy tacy trudniejsi petenci przychodzą jeden po drugim i to wtedy, gdy penitentów w ogóle jest wielu. Nawet wtedy nie wolno nam jednak okazywać zniecierpliwienia, ono bowiem nigdy korzyści nie przynosi, a przeciwnie prawie zawsze niejednej duszy wyrządza niepowetowane szkody.

Nie zapominajmy wreszcie, że kanon 890 § 1. surowo powiada: „Omnino prohibitus est confessario usus scientiae ex confessione acquisitae cum gravamine poenitentis, excluso etiam quovis revelationis periculo“.

Chcąc w paru słowach zebrać wskazania Boskiego naszego Mistrza co do administrowania Sakramentu Pokuty powiedzieć należy, że nie penitenci są dla nas, ale my, kapłani — spowiednicy, jesteśmy dla nich, że musimy być pełni tej miłości, o której Apostoł Narodów mówi, że „jest cierpliwa, łaskawa ... złości nie wyrządza, nie nadyma się... nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa“ (I Kor. XIII, 4—7). Wtedy dobrymi będziemy spowiednikami, kiedy

za tymże św. Apostołem będziemy mogli powtórzyć: „Omnibus omnia factus sum, ut omnes salvos facerem“ (I Kor. IX. 22).

Musimy wreszcie zdawać sobie sprawę, że urząd spowiednika naprawdę jest i trudny i ciężki, dlatego też tym bardziej nie możemy w wykonaniu tego świętego obowiązku zdawać się tylko na własne siły, ale pamiętać powinniśmy o Bożej pomocy. Dlatego przed słuchaniem spowiedzi, trzeba gorąco prosić Jezusa o wszelkie potrzebne łaski, a zwłaszcza o światło Ducha Św., o prawdziwą mądrość Bożą, o cierpliwość i miłość w traktowaniu penitentów, abyśmy innych zbawiając, własnej nie tracili duszy. A Ten, którego zastępcami na ziemi i szafarzami łaski jesteśmy, Pan nasz i Mistrz, Jezus Chrystus, napewno nam dopomoże, boć przecież Sam nas zapewnił: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię moje da wam“, tutaj zaś nie o co innego chodzi, ale o zbawienie dusz Jego Przenajświętszą Krwią odkupionych.

Jeżeli wreszcie chodzi o naszych specjalnie penitentów, jakimi są żołnierze, to należałoby moim zdaniem zwrócić przede wszystkim uwagę na to, że nieraz pojęcia ich o Sakramencie Pokuty dosyć są wątle i niedostateczne. I tutaj wdzięczne naprawdę otwiera się pole dla gorliwego kapłana. W pogadankach, w naukach, poprzedzających spowiedź winniśmy starać się najpierw wy badać stopień wykształcenia religijnego naszych słuchaczy, a potem odpowiednio ich przygotować. Gorliwość o zbawienie dusz powierzonych naszej pieczy niech nam dodaje sił, niech nam dopomaga do pozyskiwania dla Chrystusa tychże dusz, za które kiedyś przed Bogiem odpowiadać będziemy. Zdawać sobie musimy sprawę, że trudności rozmaite piętrzyć się będą przed nami, że szatan rozmaitych używać będzie sposobów, by nam przeszkadzać, ale gorliwość o zbawienie dusz wraz z prawdziwą roztropnością z jednej strony, a łaska Boża z drugiej, dopomogą nam do należytego wypełnienia naszych obowiązków. A wówczas, gdy przyjdzie na nas chwila zdania sprawy z naszego wóldarstwa, staniemy przed sprawiedliwym Sędzią nie odosobnieni, ale w otoczeniu dusz naszych żołnierzyków, którym dopomagaliśmy w osiągnięciu zbawienia i usłyszymy te błogie słowa „Euge serve bone et fidelis, quia in pauca fuisti fidelis, supra multa te constituam. Intra in gaudium Domini Tui!“.

Ks. mgr FRANCISZEK RINGWELSKI

St. kapelan W. P.

KAZANIE NA POŚWIĘCENIE DZWONÓW

wyłoszone 21 maja 1936 w kościele wojskowym w Grudziądu.

*„Na Anioł Pański biją dzwony.
Niech będzie Maryja pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony,
W niebiosach kędyś głos ich kona”.*

Ekscelencjo!

Ukochani w Chrystusie!

Biskupia dłoń i modły kapłańskie poświęciły przed chwilą nasze dzwony. Ceremonie św. rozpoczęły się odmówieniem kilku psalmów i pobożnych modlitw. Woda święcona i kadzidło były znakiem widzialnym niewidzialnej rosy łask Bożych, która na nie spłynęła. Ale nie tylko kilku kroplami wody święconej je pokropiono jak to zwykłe bywa przy poświęceniach, lecz cały dzwon zwilżono i obmyto wodą święconą. Nietylko kilka obłoczków wonnego kadzidła je otacza, lecz pod każdy dzwon postawiono trybularz, aby niebiańska wonność wypełniła jego wnętrze.

Pierwszemu dzwonowi nadano na chrzcie imię św. Stanisława, biskupa i męczennika. W pamiętną rocznicę otrzymał on to wielkie imię, gdyż jeszcze nie przebrzmiały w Polsce echa wspaniałych obchodów krakowskich, gdzie święcono 8 maja 900-lecie urodzin św. Biskupa. Pobożność narodowa polska znalazła od początku w Stanisławie Szczepanowskim drugiego, obok św. Wojciecha, patrona jedności państwowej i niebieskiego obrońcę ziem naszych przed wrogami. Zatem, codziennie dzwon ten będzie przypominał nam modlitwę: „Św. Stanisławie, patronie kościoła naszego i naszej parafii, patronie Polski, módl się za nami”.

Drugi dzwon jest dzwonem Maryi. W wielkiej pieśni dzwonów śpiewać on będzie wezwanie ludu do „Ucieczki grzeszników, Wspomożenia wiernych, Pocieszycielki strapionych”.

Gdy w połowie XVII w. naród nasz został zaskoczony od zewnątrz aż przez 4 wrogów, a wewnątrz nękany był wojną

domową, wtedy ogłosił Maryję przez usta króla swego, Jana Kazimierza, „Królową Polski“. Dlatego też umieściliśmy taki napis na drugim dzwonie naszym: „Maryjo, Królowo Polski, módl się za nami! Wspomagaj nas w walce z wrogiem naszym!“

W głębi duszy naszej żyje pragnienie pięknego dźwięku. Już małe dziecko z zaciekawieniem słucha słodkiego głosu pieśni matczynej. I jeżeli ktoś zwrócił uwagę na rozmowę dziecka i jego szczebiotanie, usłyszał w nim jakby srebrzyste dźwięki śpiewu. A i człowiek dorosły, który się nie sprzedał na targu życia i zachował swoje szlachetniejsze „Ja“, lubi czyste, pobożne dźwięki w chwilach jasnych i radosnych, jak i ciemnych i smutnych. Bo pobożne czyste dźwięki rzucają w jasny dzień jeszcze promień radości a w dzień smutny pogodę ducha i pociechę. A czyż każdy dźwięk nie jest znaczącym przypomnieniem wiecznego szczęścia? jak pisze św. Jan w Objawieniu: „Słyszałem głos z nieba jak szum wielu wód i burzy gwałtownej i dźwięczał głos, który słyszałem, jak głos śpiewaków grających na cytrach. Śpiewali oni nową pieśń przed tronem Baranka“ (Obj. 14, 2).

Święte dźwięki brzmią koło nas wśród świata i ludzi. Nastąpi południe — — mała przerwa, odpoczynek w pracy, trochę zastanowienia — — dosyć czasu, by otrzeć palące czoło z gorzkiego potu. Nagle rozpoczyna się śpiew wysoko w wieży kościoła, gdzie dzwony marzące spoczywają wyniosłe nad wszelki niepokój i pośpiech. Rozkołysały się równo i szlachetny podnoszą głos bez pośpiechu i namiętności. Dźwięk po dźwięku ślą w bezgraniczną dal i zda się aniołowie pokoju lecą na falach eteru w świat daleki poświęcając go Bogu. I tony harmonijnego dźwięku spływają na ziemię, gdzie szary człowiek w pocie czoła goni za marą złudnego szczęścia, i dotykają go delikatnie niby szept anioła: „Bracie, teraz jest czas modlitwy!“ I z serca wierzącego płynie modlitwa: „Anioł Pański zwiastował Maryi...“. W dzwonienu w południe brzmi poważne pozdrowienie wieczności i ciche upomnienie: „Synu ziemi, nie oddawaj się zupełnie swej pracy, nie bądź zupełnie ziemią, zachowaj dla duszy swej odpoczynek i pozwól jej wzlecieć do Boga, bo wszystko mija — tylko wieczność zostaje, wieczność trwa zawsze“. — A może staliśmy już kiedyś

w mroku wieczornym w polu, za miastem, gdy głośne życie i światło kładło się na spoczynek, gdy cisza spowiała nas w samotność, gdy czuliśmy się zdala od zgiełku i ludzi, a dusza nasza stała się milcząca i piła ciszę nas otaczającą. W samotności budziło się pragnienie lepszego świata, tęsknota za Bogiem. — Wtedy płynęło z dali nad falującymi sennie wierzchołkami, nad cienistymi dolinami, tęskne jak marzenie w piosnce, i coraz tkliwiej dźwięczało w zasłuchanej duszy głębokie dzwonienie wieczorne. A dusza nasza wtedy czuła się wolna; jak ptak rozpostarła swe skrzydła zostawiając na ziemi nikłość i ciasnotę ludzką, i wleciała z dźwiękami falującymi w wieczorną dal, w górę, do pierwszych gwiazd w poszukiwaniu Boga. A gdy przebrzmiały dźwięki dzwonu wieczornego, i w długich odstępach dochodziły nas ostatnie głosy, dusza na nowo znalazła Boga i wyrażając swoją tęsknotę z wieszczem śpiewała:

*„Z barlogu mego, z czarnej nędz otchlani
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem,
Jak ci żeglarze wichrami chłostani
I jak pielgrzymi w zblqkaniu tulaczym
Z głębi mej duszy w przestwořy gwiazdziste
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem:
Chryste, o Chryste!”*

Na zakończenie ceremonii poświęcenia dzwonów odczytał diakon ewangelię o przyjściu Jezusa do domu Maryi i Marty w Betanii z wzruszającym napomnieniem: „Marto, Marto, troszczysz się o wiele rzeczy, ale „unum est necessarium — jednego tylko potrzeba!”

— Solenizanci dzisiejszej uroczystości! Zabierzcie ze sobą te ostatnie słowa na swoją wysoką strażnicę. Głoście je z wieży na cały świat: „Unum est necessarium!” Niech to wołanie wasze zagłuszy wszelki zgiełk i wrzawę na ziemi: „Jednego tylko potrzeba!” A jeżeli głos małego dzwonu z wieży dotąd swoim słabym dźwiękiem nieraz daremnie Cię wołał i wzywał w niedzielę rano do wspólnego udziału tu w Ofierze Pańskiej, niech teraz potężny, chórowy głos przemówi do duszy i sumienia Twego: „Unum est necessarium!” — „Jednego tylko potrzeba!”

A Tobie, Matko ukochana, Święty Kościele Katolicki, z głębi serca dziękujemy za to bogactwo, które w liturgii Twojej także

w głosie dzwonów wlewasz do serca naszego. Gdy zaś wybije dla mnie ostatnia godzina, gdy mnie wolno będzie wrócić do domu Ojca, wrócić na wieki, wtedy za trumną moją dzwony te ostatni raz zaśpiewają pieśń mojej duszy:

*„Jak kwiat więdnący na życia lodydze,
Weź mnie do siebie, bom już pójść stąd gotów.
Dość mi obłądów, które w koło widzę.
Dość mi już własnych upadków i wzlotów.
Weź mnie na ciszy łono wiekuiste,
Weź mnie do siebie, bom już pójść stąd gotów!
Chryste, o Chryste!”*

Amen.

Ks. FRANCISZEK JUSZCZYK

Proboszcz W. P.

PRZEMÓWIENIE NA OTWARCIE PRYZSTANI WIOŚLARSKIEJ

wygłoszone dn. 2.V.1937 r. we Włocławku.

*„Błogosławcie źródła Panu, błogosławcie morza
i rzeki Panu! Błogosławcie wszystkie sprawy Pań-
skie Panu. Chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!”*

(Daniel 3, Cantic. trium puerorum).

W Imię Boże, w Imię Jezusa Chrystusa dokonałem poświęce-
nia tych łodzi i tej oto przystani. Stąd w promieniach słońca rzu-
canych na tafłę drogiej naszej polskiej rzeki Wisły, wśród po-
szumu jej fal wypływać będą łodzie sportowe, docierać będą
nad nasze polskie morze i znowu tu, skąd wyszły, będą wracać.

Poruszać się będziecie młodzi żeglarze wśród żywiołu wody.

Woda — to jeden z najpierwszych elementów, które Bóg
stworzył.

Nad wodami unosił się na początku świata Duch św. i ożywił
wszystko.

Na wodach potopu unosił się korab sprawiedliwego Noego.
W nim znalazł schronienie z rodziną i z całym dobytkiem.

Drogie były ojczyste wody Boskiemu Zbawicielowi. W rzece Jordan otrzymał Chrzest. Jezioro Genezaret było najulubieńszym miejscem wytechnienia Boskiego Mistrza.

Kołysały Go do snu fale jeziora. W łodzi zasypia wśród uczniów. Zbudzony ucisza szalejącą burzę.

Na falach jeziora podał rękę tonącemu św. Piotrowi.

Łódź była Jego amboną. Od łodzi powołał rybaków na apostołów.

Na łodziach podążali uczniowie Jego na podbój świata dla wiary Chrystusowej.

Ma i naród polski swoje wody, a mieszkając nad ich brzegami, wiąże z tym żywiołem wody nierozzerwalnie życie swoje od kołyski aż do grobu.

I kocha swoje ojczyste potoki i rzeki i morze.

Ukochał szczególnie wspaniałą królowę rzek polskich — modrą Wisłę, nad której brzegami dziś stoimy.

Wszak śpiewa o niej już polskie dziecię:

„Słodko żyć w tym kraju nad Wisły brzegami

I czuć sercem, duszą, żeśmy Polakami!“

W czasach niewoli wody tej rzeki można było przyrównać do wód babilońskiej ziemi, nad którymi wygnany lud izraelski siedział i płakał, wspominając Syjon, miasto święte, stolicę ojczystej swej ziemi, śpiewając dziwnie rzewne, przejmujące serce i duszę pienia.

„Na wierzbach — śpiewa Prorok — powieszaliśmy nasze instrumenty muzyczne. I pytali nas, którzy nas w niewolę zabrali o słowach pieśni: Śpiewajcie nam pieśń z ziemi syjońskiej.“ I odpowiada Prorok: „Jakoż mamy śpiewać pieśń naszą w cudzej ziemi?“ (Psalm 136).

I wywodzi żale Prorok: „Oto domy w ręce cudzych przeszły, a ziemia dziedzictwem stała się obcych; jako sieroty bez ojca zagnani w niewolę nie mamy odpoczynku po pracy, oto jako ustało wesele serca, a w żałobę obrócił się taniec“ (Jerem. Treny 3).

I nad brzegami Wisły rozbrzmiewały pieśni nasze, ale pieśni wygnańców, przytłumione tęsknotą do wolnej Ojczyzny.

Mąciły ich melodię głosy kozackich strażników, którzy czuwali, by rozdarte ciało Ojczyzny nie zrosło się w jedną całość!

A, gdy w wichrze żelaza i płomienia wstawała Polska do niepodległego bytu, spływały fale tej naszej królowej rzek krwią ofiarną dzielnych Polski synów!

Dziś dawno już rozbrzmiewa radosna pieśń polskiego flisaka, płyną polskie statki pod polską banderą!

Uwijają się polskie kajaki, polskie czółna i żaglowce z polską młodzieżą, z polskim żołnierzem!

Kiedy przodków naszych, że tak się wyrażę, urzekły nieprzejrane stopy Ukrainy i tam mieli zwrócone swe oczy, Wódz Narodu skierował swój wzrok ku morzu, a ręka rozkazująco wzniesiona wskazywała na siną dal, oznajmując narodowi, gdzie jego zadanie: „Puste wybrzeże nad Bałtykiem przejęliśmy w roku 1920, a patrzcie, jak tam urosliśmy. Cierpliwie i wytrwale składajcie cegłę do cegły, łódź do łodzi, budujcie okręt po okręcie“ (Hińcze str. 125).

Naród polski wypełnia te słowa, jak gdyby wskazania testamentu.

Wśród sportów w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, stworzenia stanu żołnierskiej gotowości do obrony kraju, sport wodny na wodach śródlądowych i na morzu zajmuje wybitną pozycję.

Liczne kursy wyrobu kajaków, wycieczki i zawody wodne, kursy żeglarskie, własne przystanie, żeglarstwo morskie mają za cel wychować dzielnych, odważnych i wytrwałych ludzi do obrony narodowej, mogących oddać nieocenione usługi.

Z otwarciem przystani zaroją się od dziś znów fale Wisły od naszych łodzi, młodzi żeglarze!

Młodzieńcze wasze ręce ujmą silnie ster i wiosła, zmagając się nieraz z wichrami i burzami.

Zatarga nieraz wicher żaglem, zakolysze gwałtownie łodzią, noc rozjaśnia błyskawice, a ciszę przerwie głos gromu.

Łódź będzie wam podobna do korabia życia, który cofnąć się nie może w biegu, lecz raz rzucony na fale podąża naprzód w przyszłość do innego brzegu.

Wsiadając, żeglarzu, w łódź w dalszą podróż bierzesz ze sobą żywność i odzienie. Pomnij, że i Bóg wysyłając cię na łódź twego życia, wyposażył cię we wszystko, byś mógł dopłynąć do wiecznej przystani. Pomnij, abyś nie pogubił łask Bożych, by ci ich starczyło na całą pielgrzymkę życia.

Bierzesz ze sobą w podróż i wiosła.

Weźmij na drogę życia dwoje wiosel: wiarę i miłość Ojczyzny, a nimi poruszając łódź twego życia dopłyniesz bezpiecznie do brzegu wieczności.

Popłyniecie po falach Wisły, które pruły ongiś za czasów naszej wolności: „szkuty“, „komiegi“, „dubasy“, „lichtary“, „tafle“, „pełty“ i „glery“.

Płynicie hen z Bogiem, pełni zapału, świećcie ogniem gorącej miłości ojczystych ideałów!

Bo „Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność — niebieskie siostrzyce...
Szczęśliwy, kto i samej ulubował cnotcie:
Dopłynie, kędy sławy góruje opoka...“

(Mickiewicz „Żeglarz“).

Nieście imię mocarnego narodu polskiego hen daleko, nawet poza granice Państwa!

Trzymajcie wysoko wśród pienieści zamieci maszty waszego ducha, podnosząc innych na wyżyny cnót i ofiarnej służby wolności!

Prowadź, zastępie żeglarski, twe łodzie śmiało wśród burz! Niech w łodziach tych przebywa wśród was zawsze Chrystus, jak ongiś wśród uczniów na tyberiadzkim jeziorze, abyś Bogiem mocny, wśród burz dziejowych umiał, hufie żeglarski, czuwać u granic Ojczyzny wolnej!

Na tę drogę i pracę w powojenne lata błogosławię tobie, zastępie żeglarski: W Imię Ojca i Syna i Ducha św.!

Amen.

Ks. dr EDMUND NOWAK

St. kapelan W. P.

(Lublin.)

PRZEMÓWIENIE W DNIU ŚWIĘTA OFICERÓW REZERWY.

Obecne zadania oficera rezerwy.

Kazanie, wygłoszone w dniu święta Związku Oficerów Rezerwy w kościele wojskowym św. Ignacego w Wilnie dn. 30.IV.1933 r.

„Starajcie się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju”.
(Efez. 1, 3).

Dzisiejsze doroczne Święto Oficera rezerwy ma być, w myśl wskazań wieszczki Adama, dniem modlitwy, komunią z wielkimi duchami przeszłości, rachunkiem sumienia z dotychczasowej pracy obywatelskiej i zobowiązaniem się do heroicznych ofiar na rzecz przyszłości.

Zebraliśmy się u stóp ołtarza Pańskiego, w wojskowej kaplicy Chrystusa Króla, by złożyć Mu dzięki za to, że wielu z pomiędzy Was dozwolił miecz dźwigać w ojczyściej potrzebie, że niejednemu dał się okryć chwałą na froncie, że wszystkim dozwolił służyć w mundurze oficerskim sławnej, bohaterkiej naszej Armii.

Dziś, w czasie „memento“ za zmarłych, wspomnijmy o naszych bohaterach narodowych, którzy patrzą na nas z wyżyn niebieskich. Polećmy Bogu dusze naszych kolegów z okopów i rowów strzeleckich, których przy naszym boku zabrała śmierć dłoń, którzy może pierściami własnymi ocalili nam życie, a którym Requiem tylko granaty grały! Pamiętajmy, że:

„Szkolą życia nie są księgi,
Ni uczonych pism foliały,
Jeno groby bohaterów,
Zgasłych dla ojczyściej chwały“.

(M. K. Sarbiewski)

Gdyśmy ziścili to duchów obcowanie, zróbmy rewiew dotychczasowych naszych prac wojskowych i obywatelskich.

Większość z Was, Drodzy Bracia, nie wołana nakazem Powiatowej Komendy Uzupelnień, a tylko idąc za głosem własnego serca, za tą miłością Ojczyzny, którą wyssała z mlekiem matki, zaciągnęła się pod sztandary ojczyste. Wielu niejeden liść wawrzynu wplotło do sławy oręża polskiego. Skazywaliście się dobrowolnie na trudy i niewygody wojenne, na niebezpieczeństwo kalectwa, niewoli, utraty życia dla tej umiłowanej Matki wszystkich matek. Złożyliście swą młodość, byt swój, sny, marzenia młodości na ołtarzu Ojczyzny. Słusznie dziś z dumą możecie śpiewać: „Z trudu naszego i znoju — Polska powstała by żyć!“.

„Błogosławcie Pana, mężni mocarze, którzy mogąc uchodzić, z cnoty i woli dobrej daliście zdrowie i życie swoje w niebezpieczeństwo, walczyliście za lud nasz i za świętości nasze“ (1 Mach. 3, 58).

Chociaż ten rachunek sumienia z wyczynów waszych frontowych i wojskowych wypadł dodatnio i chlubnie, to pamiętajcie jednakże, że nie wolno Wam żyć tylko wspomnieniami, nie wolno dać się odurzyć wonią wawrzynów ani dać uśpić się czarodziejskiej sile. Winniście pamiętać na słowa Mędrca Pańskiego: „Błogosławiony człowiek, który czuje u drzwi moich na każdy dzień i pilnuje u podwoi bram moich“ (Przyp. 8, 34). Ojczyzna w chwili obecnej nie żąda od Was krwi, ale trudu i znoju waszego. Inaczej zmarnowalibyście ten bezcenny dorobek, który nas kosztował tyle krwi i ofiar.

Na wypadek wojny na Was to głównie, Drodzy Oficerowie rezerwy, spadnie odpowiedzialność za losy Ojczyzny.

Pamiętajcie zawsze o tym, że obowiązkiem waszym jest zachować jedność i wielkość ducha, ciężką moralną i fizyczną, sprawność i gotowość bojową w czasie pokoju.

Żyjemy, bowiem, w wielkich i przełomowych czasach. Nastawiamy zwrotnicę dziejową Polski na nowe tory i szlaki. Od tego nastawienia zależy przyszłość Ojczyzny. Dziś lada prosek mocno jest prześwietlony słońcem historii. Czekamy na uleczenie i ostateczne uspokojenie świata — „aliści jeszcze panują trwogi, zamieszania i niepokoje między narodami“ (Jer. 8, 15). Wrogowie nasi czyhają na każdą sposobną chwilę dla siebie.

A znając nasze bohaterstwo na froncie, starają się, by, o ile by to było możliwe, podminować nas od wewnątrz, bądź też nas zaskoczyć.

Drżycie na samą myśl, jak wielka odpowiedzialność na Was spoczywa za wolność i całość ukochanej Ojczyzny naszej! Musicie stale sobie uprzytomniać, że nie jesteście pokoleniem przeznaczonym do beztrudnych biesiad, do słodkich, zacisznych wywczasów w odrodzonej Polsce — ale pokoleniem twardego trudu, stałego pogotowia, pokoleniem boju, zaparcia się i pełnej ofiary.

Mieliście zaszczyt walczyć o wyzwolenie Ojczyzny z długoletniej niewoli i Wam przypada również w udziale praca nad umocnieniem jej niepodległości i stworzeniem z niej mocarstwowej potęgi. Umieliście dla niej poświęcać zdrowie i życie na wojnie, umiejcie dla niej żyć w czasie pokoju!

Wszyscy, którzy mieli zaszczyt i szczęście nosić mundur oficera polskiego, którzy naprawdę dobrze życzą Ojczyźnie, winni się skupić w waszym Związku, mającym tak szczytne i wzniosłe cele oraz zadania służące dobru i chwale Rzeczypospolitej!

Pracujcie dalej nad tym, by wielkie wartości, jakie zdobyliście w wojsku, fachową wiedzę wojskową i swego ducha przełać w młodsze pokolenie.

Jak w Kościele Chrystusowym biskupi władzę kapłańską przekazują przez święcenie i wkładanie rąk, — tak i w Ojczyźnie winniście przekazać swoim następcom swego ducha i wiadomości wojskowe przez usilną i wytrwałą, a tak konieczną i pożyteczną, pracę w organizacjach wojskowych, sportowych i kulturalno-oświatowych! Powtarzajcie słowem i czynem młodzieży naszej: „Słuchaj porady a przyjmuj ćwiczenie, abyś był mądrym na ostatku twoim“ (Przyp. 20, 20).

Obyście mogli kiedyś powiedzieć z wieszczem narodu do swych, przez Was przygotowanych następców: „Całą wam Ojczyznę na barki włożymy, a gdy dźwigać będziecie rzeczy i ludzi, to my się zakopimy spokojnie“ (Słowacki). Wy, Droży Bracia, musicie młodzież pasować na prawe rycerstwo polskie! W waszych rękach winna spocząć praca w przedszkolach i poszkolach wojskowych!

Budźcie drzemiące siły w narodzie! Usilną pracą na polu organizacyj wojskowych i społecznych pokażcie prawdziwą troskę o los Rzeczypospolitej i prawdziwą miłość Ojczyzny!

Zahartowani w bojach i na ćwiczeniach wojskowych bądźcie ogniem, spajającym załogę ojczyściej nawy — to jest wojsko narodowe — z resztą społeczeństwa! Utrzymujcie dla własnego pożytku i osiągnięcia jak największej gotowości bojowej stały kontakt ze swymi oddziałami. Słowem: zachowujcie moc, jedność i wielkość ducha, a pokój Pana Naszego Jezusa Chrystusa, błogosławieństwo Boże i opieka Królowej Polski Maryi niech będzie z Wami.

Amen.

Ks. STANISŁAW MATZNER

St. kapelan W. P.

PRZEMÓWIENIE NA ZAKOŃCZENIE OBOZU KOBIECEGO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO STRZELCZYŃ*).

Niezwykły zastęp rycerzy zgromadził się w dniu dzisiejszym w tym obozie, który dotąd nigdy jeszcze nie oglądał takiego widoku. Dotychczas widywano w obozach polskich rycerzy skrzydlatych, rycerzy w stal okutych, widywano wodzów marsowych w złotogłowie i karmazynie, widywano napoleońskich ułanów, wreszcie drużyny naszych żołnierzyków — legionistów. A dzisiaj inny, nowy rodzaj oddziału wojskowego bierze udział w tym obozie i nabożeństwie. Oglądamy tu obóz i zastępy Przysposobienia Kobiecego Strzelczyń: widzimy skrzydlatą husarię, bo wam skrzydła przypina zapał i poryw żołnierski, w stal okutych rycerzy, bo wam mocy stalowej dodaje męstwo i pogotowie, barwne jesteście na modłę napoleońską, bo was barwą i krasą zdobi poświęcenie, które na każdym widać obliczu.

I gdy dzisiaj patrzymy na was, to w nas duma się rodzi i obawa. Patrzymy na was z uwielbieniem, że takie posiadamy kobiety, co hartem ducha siły swoje uzbroiły, odwagą i wytrzy-

*) Autor, opracowując to przemówienie, korzystał z kazania Ks. Biskupa Szlagowskiego — „Mowy Narodowe“, str. 101—105.

małością dorównują mężczyznom. Lecz patrzymy na was i z lękiem i pytamy się z niepokojem: Czyście potrafiły przetrwać i przewyciężyć w sobie chwile słabości, jakie obóz za sobą pociąga i stawić czoło uprzedzeniom, z którymi odnoszą się jeszcze i dzisiaj niektóre sfery społeczeństwa do tych kobiet, które zrywają ze szminką i bielidłem, a pozwalają ich rolę spełniać słońcu, wodzie, powietrzu i wolności? Lecz gdy patrzę na rozjaśnione wasze oblicza, z których bije zdrowie, zadowolenie i radość, pierzcha obawa i lęk, zostaje дума i tylko дума na widok takiego obozu kobiecego.

Wołał kiedyś Gustaw w III części Dziadów: „Kobieto, ty puchu marny, ty wietrzna istoto!“ Podobnie wołał i Hamlet: „Słabości! twoje imię jest kobieta!“ — ale nie o takich kobietach wypada nam dziś mówić. Dziś nam trzeba zapytać się z Mędrcem Pańskim: „Niewiastę mężną, któż znajdzie?“ a odpowiedź otrzymamy: „Na polskiej znajdziesz ją ziemi“.

Rzeczywiście: w czasie niewoli, kobieta polska mężnie i ofiarnie synów i braci oddawała Ojczyźnie. Ona wymownym słowem pchała do szeregu opornych, płomienną mową zapalała słabnących, matczynym i siostrzanym ramieniem otaczała rannych, łzą gorącą oplakiwała rannych, ona wraz z mężczyzną dzieliła los w więzieniu i na wygnaniu, w katordze, nawet i na szubienicy.

We Lwowie kobiety polskie tłumnie po raz pierwszy stanęły w szeregu, tam zawiązała się ich legia ochotnicza, tam w Lwim Grodzie kobieta lwiego nabrała serca, odnalazła siebie i poznała się na ukrytej sile swojej. Z rozpaloną twarzą, uginając się pod ciężarem karabinu, niepomna głodu, znużenia, niebezpieczeństwa. szła naprzód, nieraz wyprzedzając żołnierza, pobijając go wytrwałością i poświęceniem. I pozostanie to chlubą dla Lwowa — „Semper fidelis“, że tam na szanćcach krew kobiet walczących mieszała się z krwią żołnierzy, obok trupa mężczyzny padał gęsto trup kobiecy. Między obrońcami Lwowa promiennymi zgłóskami zapisała się kobieta jako obronicielka, zaiste godna tego imienia.

Zagrane męstwem, podniecone zwycięskimi zapasami, pośpieszyły kobiety polskie z pomocą zagrożonemu Wilnu. I Wilna broniła kobieta i pacholeta. Polała się ich krew obficie i to na chwałę kobiet naszych rzec należy, że broniły miasta do ostatka

i że znaczna ich część śmiercią przypieczętowała swe poczucie obowiązku i miłość ku miastu ojczystemu.

Biorąc udział w nabożeństwie, proście Boga, byście wzmocnione fizycznie w obozie, wzmacniały i ducha w Bogu, w wierze, nadziei i miłości, byście życiem całym rwały się tam, „kędy zapal tworzy cuda“, a męstwo przynosi zwycięstwo.

Największym naszym nieszczęściem jest to, że my naszych własnych sił nie znamy. Wszakże my dzisiaj — narodem niepodległym, składającym się z tylu milionów serc i dusz, myśmy potęgą olbrzyma — ale siły tej przeogromnej, podzielonej na jednostki, nie umiemy skupić. Przysposobienie Kobiece Wojskowe dlatego dziś szczególnie jest powołane do apostołstwa narodowego, iż ma właśnie za cel i zadanie pracować nad skupieniem jednostkowych sił w organizację ludzi, dążących do wyrobienia silnego ducha dla wielkiej, potężnej, mocarstwowej Polski.

Szczęść wam Boże, Strzelczynie, na tej drodze! Szczęść Boże szlachetnej pracy! Szczęść tym, którzy wam przewodzą, szczęść tym, którzy do pracy w karnej linii pod rozpiętym sztandarem stanęli, szczęść i tym, którzy do niego w przyszłości przyjdą.

Lecz gdy opuścicie ten obóz, nie zapominajcie o tym, Strzelczynie, że was obowiązuje podwójny honor: honor rycerski i honor kobiecy, że nosicie w sobie dwa drogie klejnoty, które w was się łączą i uzupełniają: rycerskość i kobiecość, że każda z was ma być i kobietą bez skazy i żołnierzem bez zarzutu. Gdy o to dbać będziecie, pierzechną wobec was wszelkie uprzedzenia, czoła schyła się przed waszą enotą i pracą i cześć was będą za to, że przewodzić chcecie w Narodzie, w pracy nad wyrobieniem charakteru państwowego według zasad Chrystusa i Kościoła. Ludzie cześć w was będą skromność niewiasty i cenić odwagę rycerza. W tej pracy niech waszym wzorem będzie św. Jerzy jako rycerz, a św. Agnieszka jako dziewica, a raczej weźcie sobie za patronkę błogosławioną Joannę d'Arc, dziewicę-rycerza. Pamiętajcie, że wy, polskie niewiasty, polskie strzelczynie, należycie do Królowej Polskiej. „Boga Rodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja“ była ojcom naszym matką, matką i dla was pozostanie. Niech wam w pracy, dla dobra Ojczyzny, błogosławi Chrystus, Ojciec, Pan i Wódz nasz najwyższy!

Amen.

ENCYKLIKA „O BEZBOŻNYM KOMUNIZMIE“.**Szkie wstępu do kazań, pogadanek i referatów.**

Chwila, jaką świat obecnie przeżywa, jest bez wątpienia w dziejach ludzkości jedną z najciekawszych a zarazem i najtragiczniejszych.

Jesteśmy dziś świadkami niezrozumiałych po większej części dla nas zjawisk o wielkiej historycznej doniosłości, które z kalejdoskopową niemal szybkością następują po sobie, budząc w nas lęk i usprawiedliwiony niepokój.

Wojna światowa i powstały po niej długotrwały kryzys wstrząsnęły niezachwianymi dotychczas podstawami światowej ekonomiki i gospodarki, rujnując dziesiątki i setki tysięcy przemysłowych i rzemieślniczych warsztatów i pogrążając tym samym miliony robotników wraz z ich rodzinami w otchłani nędzy i głodu.

W krajach i narodach, gdzie dotychczas panowały, zda się, najbardziej stałe i niewzruszone ustroje polityczne i społeczne — krwawe rewolucje dokonały gwałtownych i krańcowych przemian, burząc w okamgnieniu wszystko, co było budowane wysiłkiem wielu pokoleń i stuleci.

Pomimo pięknie rozbrzmiewających, pacyfistycznych haseł i frazesów, pomimo nieustannych pokojowych konferencji — świat cały bierze dziś udział w szaleńczym wyścigu zbrojeń, a wojny, które z chwilą podpisania wersalskiego traktatu miały przejść do grozę budzących legend przeszłości, nie tylko nie ustały, lecz nadal wybuchają raz po raz i to coraz gdzie indziej z równą, a może i z większą jeszcze zaciekłością i okrucieństwem. Jeśli zaś pomiędzy wojnami z przeszłości a toczonymi obecnie i istnieje jakaś różnica, to chyba jedynie ta, że dawniej naród przeciwko narodowi lub przeciw krajowi powstawał kraj, dziś natomiast — jak to widzimy w Rosji, Meksyku i Hiszpanii — coraz to częściej brat podnosi uzbrojoną rękę na swego rodzinnego brata, lub też ojciec pada z ręki zbrodniczego syna — to wszystko zaś dzieje się gwoli różnicy jedynie politycznych czy religijnych przekonań.

Krainy, dawniej dosłownie miodem i mlekiem płynące, — dziś cierpią głód i niedostatek. Tam gdzie falowały olbrzymie łany zboża — dziś są smutne ugory. Tam gdzie były dawniej sławne spichrze narodów — dziś panuje spustoszenie.

W tym samym czasie, kiedy miliony głodnych wyciągają rękę po małą okruszynę chleba, a nie znalazłszy jej mdleją z wyczerpania — gdzie indziej z powodu nadmiaru właśnie zboża i innych płodów rolnych — niszczy się żyto i pszenicę, używa się je zamiast opału albo tak jak tysiące tysięcy skrzynek z kawą lub konserwami topi się w morzu — bo... „wymaga“ tego tzw. handlowa polityka lub kurczenie się i zanik rynków zbytu.

Podziemia banków są jak nigdy pełne dziś złota i drogocennych kruszców. Kilkunastu czy kilkuset międzynarodowych kapitalistów świata, nie mających żadnej ojczyzny i nie należących do żadnego narodu — tak jak przystało na typowych czcicieli Złotego Cielca — napycha i gromadzi swe pieniężne wory do nieskończoności. Złoto w krążkach i sztabach odbywa nieustanną wędrówkę z jednych narodowych czy prywatnych skarbców do drugich, z jednego kraju do innego. W świecie jest tego złota niesłychany nadmiar — a tymczasem większość ludzi nie ma przy duszy nawet złamanego grosza.*)

Czynniki, kierujące losami państw i narodów, po wyczerpaniu możliwych środków zaradczych stają bezradne i bezsilne wobec groźnego Jutra, a zjawiający się coraz to częściej samozwańczy przodownicy i cudowni lekarze narodów okazują się w końcu jedynie uzurpatorami, pseudoreformatoremi, co podobni szalbierskim znachorom, nieudolnie i po partacku zabierają się do leczenia niemocy, na którą świat dzisiejszy choruje.

*) Ojciec św. Pius XI w encyklice „*Quadragesimo Anno*“ tak mówi o wielkim kapitalizmie:

„...Stał się niezmierną potęgą i despotyczną władzą ekonomiczną w ręku nielicznych jednostek, które zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami powierzonego im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają... i jako powiernicy i władcy kapitału uzależniają od siebie kredyt i przydzielają go według własnej woli. Tym samym szafują poniekąd krwią, którą organizm państwowy żyje i trzymają w swym ręku niejako całe życie społeczeństwa, tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może...“

Niemoc ta jest naprawdę niezwykła i silniejsza niż wszelkie dotąd stosowane antydoty.

Cóż dziwnego, że w świecie nadal panuje chaos i zamieszanie.

Wśród tej nawałnicy wstrząsów, niepokoju i zmian — spokojnie i niewzruszenie stoi Piotrowa Opoka, z wyżyn której raz po raz odzywa się ojcowski głos Następcy Księcia Apostołów, już to ostrzegający przed istniejącym lub nadchodzącym niebezpieczeństwem, już to nawołujący do czujności, pouczający o środkach zaradczych, wzywający do walki i wskazujący drogę do zwycięstw i wyzwolenia.

Czujne oko Ojca Chrześcijaństwa już dawno spostrzegło w tym zamęciu, jaki obecnie w świecie panuje, pewną metodę, jakiś plan nawet, jakąś rękę wreszcie, co usiłuje kierować i rzeczywiście kieruje chaotycznymi napozór wydarzeniami.

Czyż nie jest rzeczą naprawdę zastanawiającą, że wszędzie i to bez żadnego wyjątku, gdzie tylko poczyna się walić lub wali się w gruzy stary porządek, — rozkołysana nienawiść mas szuka upustu w zwalczaniu i niszczeniu tego wszystkiego, co dotąd bywało zawsze najbardziej święte i nietykalne? Idą więc z dymem Pańskie świątynie, kapłani i zakonnicy wycinani są w pień, religia jest prześladowana a za wiarę w Boga traci się wolność, miennie i życie.

Dzięki kilkakrotnym enuncjacom Apostolskiej Stolicy, dziś dla nikogo już nie jest tajemnicą, że kataklizm, wiszący nad ludzkością — to nie jest spodziewana przez wszystkich przyszła wojna narodów, która w swojej okropności zapewne przyćmi wszelkie najgorsze nawet obawy i oczekiwania, a która będzie w rozwoju zdarzeń jeno etapem. To ma być również wojna, ale nie pomiędzy narodami — lecz pomiędzy Wiarą i Niewiarą, pomiędzy Bogiem i Antychrystem.

Bezbożnictwo, maskujące się w pociągające ludzkie masy systemy społeczne, już od bardzo dawna rozpoczęło podjazdową walkę z Bogiem i religią. W porównaniu z tym co ma nastąpić, były to jednak drobne tylko utarczki, strzały najczęściej z ukrycia, potyczki z wrogiem zamaskowanym, kryjącym się w walce za tarczą hasła wolności, braterstwa, równości, ogólnego dobrobytu, ha! nawet obrony czystości wiary i obyczajów.

Wróg Boga i religii — międzynarodowy ateizm szykował się stale i gorączkowo do walnej z Bogiem rozprawy. Czekał tylko na chwilę najbardziej stosowną dla siebie i odpowiednią, gdyż chciał być do tej walki najlepiej przygotowany, by zadać religii i wierze cios mocny i ostateczny.

Te podstępne rachuby i isticie szatańską robotę wroga, odgrywającego rolę przyjaciela i obrońcy ludzkości, przejrzał Papież Pius XI i ani na jedną chwilę nie dał się zwieść ponętym umizgom, obietnicom i hasłom, ani też przeląkł się wrażej potęgi. Wiedziony genialnym wyczuciem wodza, pierwszy uderzył w szykującego się do walki nieprzyjaciela, zrywając zeń maskę obfudy i zmuszając go tym samym do walki z otwartą przyłbicą.

Oto geneza ukazania się dwóch encyklik papieskich o prawdę epokowym znaczeniu, określających w sposób najbardziej autorytatywny, jednoznaczny i wyraźny stanowisko św. Kościoła w szarpiących dziś całym światem zmaganiach polityczno-ustrojowych i wypowiadających otwartą walkę bezbożnym systemom.

W odstepie pięciodniowym ukazały się w ubiegłym roku encykliki: „O położeniu Kościoła Katolickiego w Rzeszy Niemieckiej“ („Mit brennender Sorge“) z dn. 14 marca i „O bezbożnym komunizmie“ — („Divini Redemptoris“) z dn. 19 marca 1937 roku.

Że moment uderzenia i zdemaskowania wroga został wybrany dobrze i że uderzenie skierowane było we właściwym kierunku — dowodzi tego chyba najlepiej reakcja, wywołana encyklikami. W Niemczech po ich ogłoszeniu rozpętało się gwałtowne prześladowanie Kościoła, kleru i religii. W Bolszewii zaś nanowo zaludniły się turmy Łubianki, Butyrek i Sołówek, obficie polała się krew nieugiętych wyznawców Chrystusa a w większej części już i tak nielicznych tam świątyn katolickich zgaszono płomyk wiecznej lampki i zaryglowano kościelne podwoje, kładąc na nie czerwone pieczęcie konfiskaty.

My zajmiemy się encykliką „O bezbożnym komunizmie“.

METODYKA I ORGANIZACJA DUSZPASTERSTWA WOJSKOWEGO.

Ks. mgr STANISŁAW KONTEK

Kapelan W. P.

UWAGI O PRZYGOTOWANIU KADRY KAPELANÓW REZERWY.

Już w swoim czasie poruszał sprawę przygotowania kapelanów rezerwy tak kompetentny człowiek jak ks. Piotr Niezgoda, dziekan generalny w st. sp. Jeżeli dziś chcę podjąć ten temat znowu, to wszelkie obawy usuwają się na bok wobec aktualności zagadnienia. Nie ulega wątpliwości, że dużo zostało do zrobienia w tej sprawie. Jak dotąd, pod względem przygotowania wojskowego do swych obowiązków, daleko nam do tzw. doskonałości. A jednak, nie robiąc z siebie oficerów i nie tracąc z oka zasadniczego charakteru naszej pracy, z powołania naszego wynikającej, i tę stronę wojskową poznać przecież musimy.

Jeżeli chodzi o kapelana powołanego do służby w czasie pokoju — to ów bez większych ofiar czy nieporozumień, wejdzie w tok życia wojskowego, zwłaszcza mając dobrego i doświadczonego przełożonego, który nim pokieruje. Gorzej będzie z rezerwistą, powołanym na wypadek mobilizacji.

Przeskok z jednego świata w drugi — bardzo wielki! Wyobraźmy sobie kolegę, który siedział na cichej prowincji, wojsko oglądał gdzieś przy okazji pobytu w mieście. — jako wyrwanego ze swego domu i rzuconego z pułkiem w pole, wystawionego na trudy i niebezpieczeństwa o jakich w gruncie rzeczy nie miał pojęcia, czy nie przykra to będzie sytuacja i czy nie za drogo wypadnie zapłacić mu za naukę, która inaczej i w swoim czasie podana wiele mniejby kosztowała? I jeszcze jeden wzgląd tu dochodzi — to sprawa doboru personalnego. Dobór ten może już być teraz dokonany, bo później niewiele zostanie czasu i możliwości potemu. Były przecież wypadki, że wciskali się do szeregów naszych ludzie najmniej odpowiedni, tacy którym było za ciasno w ramach życia i obowiązków kapłańskich w cywilu i tacy, którym żyłka awanturnicza kazała

szukać ujścia w duszpasterstwie wojskowym, gdzie w gruncie rzeczy tak mało jest miejsca na to, nawet w czasie wojny. Powstawał z tego typ „kapelana-morusa“ o „kawalerskiej fantazji“ — niestety, groteskowej co najmniej.

Znamy też i gorsze wypadki, o których lepiej nie wspominać. Żeby uniknąć nieporozumień w rodzaju wymienionych, musimy nie tylko mieć kadre kapelanów rezerwy, ale ją odpowiednio przygotować. Kapłan w szeregach ma być czołowym żołnierzem pod względem siły ducha, płynącej z najistotniejszego źródła — z miłości Boga i Ojczyzny, w ukochaniu żołnierza.

Tą siłą musi on promieniować na otoczenie — to jego cel i zadanie.

Rzucę kilka myśli, mających na oku przygotowanie kapelanów rezerwy.

Zacząć by je należało już w seminarium duchownym. Nie mamy własnej szkoły. Pochodzimy z różnych stron, zespalamy się przez umiłowanie jednej idei w jedną organiczną całość, jaką z natury rzeczy były dla nas w cywilu diecezje nasze — i staje się nam naszym Ordynariuszem, tak bliskim, szanowanym i kochanym, jak ten co nas wychował i wyświęcił — nasz Biskup Polowy. Ciągłe ktoś do nas przychodzi i przychodzić będzie — i nie jest nam obojętne — kto przyjdzie. Przygotować możemy tych, co przyjść mają, jak już wspomniałem — w seminarium duchownym przez wyznaczenie w ostatnim tryestrze kilku godzin wykładów dla alumnów ostatniego roku, poświęconych tak ważnemu działowi pracy duszpasterskiej jak duszpasterstwo w wojsku ¹⁾.

Ogół przyszłych młodych kapłanów uzupełni swe wiadomości o obowiązkach swego stanu jeszcze w jednej dziedzinie, a posiadający warunki po temu i powiedzmy, żyłkę żołnierską, otrzymają pobudkę do dalszej pracy w tym kierunku.

Zwrócenie uwagi na alumnów z ukończoną szkołą wojskową (oficerów i podoficerów rezerwy), jako na element z natury predestynowany do uzupełnienia kadry kapelanów, z racji przygotowania swego wojskowego i znajomości życia żołnierskiego

¹⁾ Pismo nasze „Rozkaz Wewnętrzny Biskupa Polowego“ — powinno, moim zdaniem, znaleźć się już teraz w czytelni każdego Seminarium Duchownego w Polsce.

i służby. Zawsze inaczej kapelan-żołnierz z żołnierzem-wychowankiem porozumieć się potrafi czy to z ambony, czy w konfesjonale lub na pogadance.

Wykłady przeprowadzić by musiał dobrze przygotowany pod tym względem kapelan wojskowy służby czynnej. On też zwróciłby uwagę na tych, którzy powinni by być wzięci w rachubę. Na razie sprawa byłaby poufna. Ewentualni kandydaci obserwowani byłiby przez pewien czas w swym życiu kapłańskim, a po ustaleniu o nich opinii, na wniosek i prośbę Biskupa Polowego skierowane do zainteresowanych Ordynariuszów, powołani na choć jednorazowe ćwiczenia w okresie letnim, wakacyjnym. (np. z gażą kapelana pomocniczego, plus zakwaterowanie i inne możliwe ulgi). Udział w ćwiczeniach wynosiłby co najmniej 6 tygodni, w tym około 3 tygodni w Dziekanacie O. K. celem zaznajomienia się z organizacją wojska (o ile nie odbyli służby wojskowej przedtem), pracą w szpitalu okręgowym i na parafii wojskowej, z biurowością i gospodarką w zarysie, z regulaminami w częściach duszpasterstwo obchodzących itp. oraz pewnymi rzeczami ściśle wojskowymi — jak ochrona przeciwgazowa itd. Z kolei, przydzieleni do pułków, poszliby z pułkami na ćwiczenia letnie, w charakterze kapelanów pułkowych.

Staranna obserwacja i zaopiniowanie dać by mogły materiał do stwierdzenia, czy kandydat może być mianowany kapelanem rezerwy. W razie pozytywnym, dalszy tok pójdzie drogą normalną. Człowiek z wymianowanych w ten sposób rezerwistów, zostają, w miarę potrzeby, powołani do służby czynnej. Oczywiście, wyjątki wówczas byłyby niedopuszczalne a w każdym razie bardzo rzadkie i mocno umotywowane względami dobra naszej służby. Reszta pozostająca w rezerwie, przez prenumeroowanie „Rozkazu Wewnętrznego Biskupa Polowego“ i kontakt z odnośnym Dziekanem O. K. w formie choćby corocznych zjazdów z referatami — podtrzymywać będzie w pamięci zdobyte wiadomości. Kapelan w ten sposób przygotowany nie tylko, że będzie o całe niebo w lepszej sytuacji, niż obecna, ale zyska na tym duszpasterstwo wojskowe, jako jedna ze służb w organizacji wojska naszego istniejących. Oto najkrócej ujęte myśli do przedyskutowania w sprawie tworzenia kadr kapelanów rezerwy.

Ks. dr EDMUND NOWAK

st. kapelan W. P.

KATOLICYZM A KOMUNIZM ¹⁾.

Istota komunizmu społeczno-politycznego i kulturalnego.

Zasadnicze idee socjalizmu są niezmiennie. Między socjalizmem a komunizmem nie ma istotnych różnic a tylko taktyczne. Należy odróżnić w socjalizmie prąd ideologiczny od partii. Zasady ideologiczne Marksa i Engelsa jedne stronnictwa zachowują w czystości, inne skażone. Kolejno mamy partie: burżuazyjne, radykalne, bolszewickie.

Komunizm cechują następujące znamiona: materializm, determinizm, walka klas i kolektywizm.

Materializm. Komunizm utrzymuje, że myślenie ludzi warunkuje się ich bytem, czyli w procesie ruchu historycznego bieg rozwoju idei określa się biegiem rozwoju stosunków ekonomicznych. Powstanie nowych stosunków ekonomicznych z konieczności pociąga za sobą zjawienie się nowych idei, odpowiadających nowym warunkom życia. Życie człowieka prywatne, społeczne, artystyczne i tak zwane duchowe zależy nie od rozumu i woli, ale od warunków ekonomicznych. Przed rozumem należy postawić czynniki ekonomiczne i zwalczać czynniki, które hamują ich rozwój. Do takich należy religia, gdyż przed materią stawia ducha, a przed działaniem sił ekonomiczno-społecznych działanie rozumu i woli, działanie Łaski. Żaden prawdziwy socjalizm nie będzie religijny. Religia według bolszewików — to opium dla ludzi. Materializm komunistyczny konsekwentnie prowadzi do negacji Boga, ducha ludzkiego, nadprzyrodzonego życia człowieka i religii tj. związku człowieka z Bogiem.

¹⁾ Referat wygłoszony na konferencji dekana*nej księży kapelanów O. K. Nr II, w m. lutym 1937 r. W opracowaniu istotnych cech komunizmu autor posługiwał się notatkami z odczytów ks. prof. dra A. Szymańskiego, rektora K. U. L., dalszy zaś ciąg artykułu jest oryginalnym tłumaczeniem autora rozprawy J. de Bivort de La Saudée — „Communisme et Catholicisme“ („Revue des deux Mondes“ — Janvier. 1937; p. 191 — 206).

Determinizm. Wolna wola nie działa. Materia nie ma wolnej woli. Warunki ekonomiczno-społeczne nie są czymś stałym, ale z konieczności rozwijają się i zmieniają swe formy. Gospodarstwo kapitalistyczne z konieczności prowadzi do komunistycznego. W praktyce jednak robią determiniści miejsce wolnej woli. Komuniści wyzyskują moment nasilenia gospodarczego i przyspieszają nowy ustrój. Stąd rewolucja. Według Marksa, Trockiego „socjalizm jest rewolucją w permanencji“. Stąd w Rosji stale jest rewolucja podtrzymywana.

Walka klas. Nie ma socjalizmu bez walki klasowej i zawodowej. Czynniki gospodarcze, które są główną podstawą rozwoju, w pewnym momencie tworzą nowe czynniki ekonomiczne. I stąd walka między jednymi a drugimi czynnikami ekonomicznymi, między jednymi a drugimi warunkami bytowania. Każde gospodarstwo tworzy swoich grabarzy.

„Klasa — to określona grupa społeczna, której członkowie pod względem ekonomicznym są podobni jedni do drugich. Dwie klasy — robotników i przemysłowców — prowadzą nieubłaganą walkę o ustrój gospodarczy. Walka klas prowadzi do dyktatury proletariatu. By powstała ta nowa forma bytowania, proletariat musi zmiażdżyć tych wszystkich, którzy się przeciwstawiają jego dążnościom do nowych form życia, musi zburzyć starą kulturę“. Karol Marks wyraźnie mówi — oskarżacie nas, że zwalczamy rodzinę, prawo itp. — prawdę mówicie — zwalczamy, gdyż to jest wasze a nie nasze. Dąży tedy komunizm do stworzenia własnej nauki, sztuki, własnej etyki. Stąd też walka z religią.

Kolektywizm. Ekonomiczna jego podstawa polega na tym, że w gospodarstwie kapitalistycznym tworzą się nowe siły gospodarcze. Dawniej człowiek sam pracował, a głównym narzędziem była ręka. W nowym gospodarstwie na pierwsze miejsce wyszła maszyna. Temu nowemu zjawisku musi odpowiadać wspólna własność. A przy wspólnej własności życie musi być ujęte zbiorowo. Po przyjęciu zaś kolektywizacji (to jak u Platona) musi zginąć indywidualność ludzka. Państwo ma się prawo mieszać do każdego człowieka.

Społeczeństwo socjalistyczne — to jedna wielka fabryka, jedno biuro, ludzie narzędziem, maszyna zrobiona z ludzi. Zarząd fabryki to rząd, urzędnicy. Tak więc w komunizmie zatracą się

osobowość ludzka, a człowiek staje się niewolnikiem, zależnym całkowicie od rządu, skupiającego w swoich rękach władzę polityczną i ekonomiczną.

Teoria wyzysku. Komunizm utrzymuje, że przy własności prywatnej musi być wyzysk. Tam tylko nie ma wyzysku, gdzie człowiek sam na siebie pracuje a gdzie najem — tam wyzysk. W ustroju kapitalistycznym jest wyzysk, gdyż jest najem. Owszem wyzysk jest w rodzinach burżuazyjnych. Żona bowiem nie posiada tych praw co mąż, a dzieci uboższych rodziców muszą pracować ponad siłę. Stąd też należy uniezależnić człowieka od człowieka i wszystko upaństwowić, znieść rodzinę burżuazyjną.

Powyżej przytoczone istotne cechy ideologiczne komunizmu należy mieć stale na uwadze przy ocenie działalności poszczególnych partii, różniących się tylko taktyką i przy ocenie światopoglądów.

Już z tych cech istotnych widzimy, że katolicyzm i komunizm stoją na dwóch przeciwnych biegunach. Postaramy się jednak w dalszych szczegółowych roztrząsaniach wykazać, że ideologia katolicyzmu i ideologia komunizmu są ze sobą sprzeczne i wzajemnie się wykluczają.

* * *

Dnia 14 września 1936 r. Pius XI udzielił audiencji historycznej pięciuset hiszpańskim kapłanom zakonnym i świeckim, na czele których byli biskupi z Urgel, Wich, Tortozy i Kartaginy. Przed tymi uciekinierami, świeżo wstrząśniętymi okrucieństwami, profanacjami, mordami, których byli świadkami, Ojciec Święty jeszcze raz ostrzegł przed „podstępną propagandą”, która owładnęła światem i wywróciła jego porządek. Bez wątpienia Ojciec Święty w tej alokucji nie tylko atakuje komunizm, lecz także nie oszczędza neopoganizmu, który się rozszerza za Renem, wprost jednak słowa papieskie można odnieść do doktryny marksistowskiej naszych czasów i do zgubnych następstw szerzenia się jej w dzisiejszym społeczeństwie. „Nie jest rzeczą zbędną, przeciwnie — mówi Ojciec Święty — jest ze wszech miar konieczną i najwyższym naszym obowiązkiem przestrzec cały świat przed podstępnymi zasadami komunistów, którzy usiłują zbliżyć do siebie katolików i wejść z nimi w współpracę. Nie brak i takich

między katolikami, którzy czynią dystynkcje między ideologią a praktyką, między porządkiem ekonomicznym i moralnym“. Kilka wierszy wstecz, wspomniawszy o tym, że smutne wypadki w Hiszpanii stwierdzają, niestety, nie poraz pierwszy, jak wielce przez komunizm są zagrożone podstawy wszelkiego ładu, wszelkiej kultury i wszelkiej cywilizacji, papież dodał „prawdą jest, że ta groza jest zarówno poważna jak przygnębiająca z powodu głębokiej ignorancji i nieznajomości prawdy“. Te słowa, wygłoszone przez najwyższy autorytet świata, zmuszają nas do głębszego poznania sprzeczności chrystianizmu i komunizmu a równocześnie konieczności strzeżenia się podstępnej taktyki Lenina. Z powyższego przemówienia postaramy się wyciągnąć dalsze wnioski.

Sprzeczność zasad.

Chryścianizm jest spirytualistyczny; komunizm — materialistyczny, zaprzecza więc istnienie ducha pod wszelkimi postaciami. W naszych czasach doktryny usiłują się przeciwstawić i zastąpić jedna drugą, a nie mogąc tego dokonać, starają się upodobnić do swej rywalki jako młodsza i silniejsza cywilizacja, która ma zastąpić starą, przywdziewając formy tej ostatniej. To jest antyreligia, która przeciwstawia się religii. Czyż nie wkroczyliśmy już w nowy okres historii, gdzie walki nie są już prowadzone w interesie jednego narodu, lecz są walkami o idee, walkami między zwolennikami sprzecznych idei religijnych nieraz w łonie jednego narodu, walkami bratobójczymi? Z tych dwóch sprzecznych ideologii powstają dwa sprzeczne światopoglądy: światopogląd chrześcijański i światopogląd marksistowski. Te zasady odnoszą się nie tylko do życia jednostki, lecz także do rodzinnego, narodowego, międzynarodowego a nawet do życia ekonomicznego. Nie ma żadnej z tych dziedzin, która by nie była całkiem zależna od moralności katolickiej, ugruntowana na prawie naturalnym. Nie ma żadnej, w której chrześcijanin mógłby się nie oglądać na prawo Boże, którego przestrzegać uczy go depozytariusz — Kościół.

Lecz i odwrotnie, nie ma żadnej dziedziny, w której komuniści mógłby definitywnie zająć stanowisko katolickie nie wyrzekając się równocześnie zasad marksistowskich.

Życie indywidualne chrześcijanina jest zależne od obowiązków religii spirytualistycznej. Komunista musi odrzucić wszelki spirytualizm, a nawet w myśl programu III Międzynarodówki „walczyć nieubłaganie i systematycznie przeciwko religii“. On ją uważa w kraju zdobytym za przeszkodę do zaprowadzenia „ustroju socjalistycznego“, a w kraju walki za opium, którym kapitalizm posługuje się do usypiania ludu. On nie uznaje innego Boga, jak bożka — proletariat, innego życia jak materialne, innego raju jak złudny raj ziemski, społeczeństwa bez klas.

Jeżeli przejdziemy od życia indywidualnego do życia rodzinnego, to sprzeczność doktryni jeszcze się bardziej uwydatni. Rodzina chrześcijańska opiera się na nierozzerwalności małżeństwa, którego pierwszym celem jest rodzenie dzieci. W Z. S. R. R., który szczyci się praktycznym zastosowaniem zasad komunistycznych, istnieje wolny związek. Według kodeksu moskiewskiego związek ten musi być zarejestrowany, lecz może być zerwany na życzenie jednej strony. Spędzenie płodu jest dozwolone zarówno jak i ograniczenie potomstwa i pod tym względem jest dopuszczalne użycie wszelkich ku temu służących sposobów. Wprawdzie niedawno rozpoczęła się reakcja. Według noweli prawnej sowieckiej, opublikowanej dnia 28 czerwca 1936 r. zostało zmienione jednostronne prawo do rozwodu. Tekst tego prawa stanowi, że odtąd „rozwód może być dokonany w ZAGS (w urzędzie stanu cywilnego) po uprzednim powołaniu i osobistym stawieniu się obu stron w instancji rozwodowej. W paszportach rozwiedzionych osób należy dokonać notatkę o dokonanym rozwodzie“. A nadto koszt zarejestrowania rozwodu będzie odtąd wynosił, nie jak dotychczas trzy ruble, lecz zostaje ustalona nowa norma: za pierwszy rozwód 50 rubli, za drugi 150, za trzeci 300 i t. d.“. Ograniczono również swobodę spędzania płodu. Odtąd będzie wolno tego dokonać tylko w wyjątkowych wypadkach. (Oto odnośny tekst prawa z dnia 28 czerwca 1936 r.: „Zważywszy na szkodę jaka płynie ze spędzania płodu, zabrania się uskuteczniać wzmiankowanej praktyki tak w szpitalach i zakładach leczniczych specjalnych, jak i w domach lekarzy lub mieszkaniach prywatnych kobiet w poważnym stanie. Operacja jest dozwolona tylko w takim wypadku, gdy poród zagraża życiu matki lub może ją przyprawić o wielką utratę zdrowia, jak również w razie poważnej choroby, którą może odziedziczyć dziecko

po rodzicach. Dokonanie operacji jest dozwolone tylko w szpitalach lub w zakładach położniczych“).

Jest to pewnego rodzaju odwrót od zasad, pewna zmiana. Lecz nasuwa się pytanie, jak dalece zdoła to prawo okiełznać swawolę legalnie popieraną w ciągu lat osiemnastu? Jasne chyba jest, w każdym razie, że zwykła zmiana w ustawodawstwie nie będzie w stanie odbudować moralności w tej nowoczesnej Sodomie, której terytorium obejmuje szóstą część świata. A dalej mimo tych modyfikacji dokonanych pod wpływem czysto materialnych obserwacji — jeszcze przepaść dzieli prawo rodzinne sowieckie od obowiązków nałożonych przez moralność katolicką pod względem jedności małżeństwa i jego pierwszorzędnego celu.

W **ż y c i u s o c j a l n y m**, przedłużeniu życia rodzinnego, sprzeczność między pojęciem chrześcijańskim a pojęciem komunistycznym pozostała bez zmiany. W społeczeństwie chrystianizm dąży do zbliżenia się klas, komunizm zaś przeciwnie, podsyca odwieczną walkę klas, by je rozdzielić. Chrystianizm uznaje prawo własności prywatnej, obowiązuje w sumieniu do zachowania sprawiedliwości i miłości, komunizm zaprzecza tego prawa: uważa własność prywatną za niesprawiedliwość, stąd też konsekwentnie podnieca proletariat do zagarnięcia całej władzy w swoje ręce drogą rewolucji przeciw istniejącemu porządkowi (program międzynarodówki), a po opanowaniu władzy do zgrabienia dóbr ziemskich. „Klasa robotnicza powinna pewnego dnia — według dosadnego wyrażenia Marksa — wywłaszczyć wywłaszczycieli“. Co się tyczy miłości, komunizm ją uważa za niezgodną z jego zasadami, za przeszkodę do rozwoju rewolucji. Słowa Łunczarskiego w tej materii są dogmatem moskiewskim: „Precz z miłością bliźniego! Nam potrzeba nienawiści! Musimy uczyć nienawidzieć! W ten tylko sposób dojdziemy do zdobycia świata!“ Obie te sprzeczne ideologie dążą w istocie do uniwersalizmu: jedna i druga chce opanować ludzkość; lecz w praktyce, w użyciu środków do tego celu, ta sprzeczność jeszcze wyraźniej się zarysowuje. Chrystus chce podbić świat miłością i pokojem, który przyniósł ludziom dobrej woli, Lenin nienawiścią i krwawą rewolucją.

Przeciwieństwo występuje jeszcze dobitniej, gdy mowa o pojęciu chrześcijańskim i komunistycznym n a r o d o w o ś c i i m i ę-

d z y n a r o d o w o ś c i . Czyż mogłoby być inaczej przy różnicy zasad?

Zasada chrześcijańska, nacjonalizm i internacjonalizm uznają za najwyższego zwierzchnika wszechświata Boga Stwórcę, Odkupiciela i cel ostateczny ludzkości. A czyż owa doktryna komunistyczna, negująca istnienie samego Boga, może uznać jego prawa w życiu politycznym i życiu narodowym? Według niej tylko ubóstwiany proletariats ma słuszne prawa a wszystko inne musi mu podlegać.

Internacjonalizm katolicki uznaje legalność ojczyzny ziemskiej, starając się zarazem utrzymać łączność między poszczególnymi narodami przez zachowanie odwiecznych praw miłości i sprawiedliwości. Ten internacjonalizm ma podlegać na zachowywaniu pokoju, opartym na braterstwie wszystkich ludzi w Jezusie Chrystusie.

Internacjonalizm komunistyczny jest wrogi idei ojczyzny a tym bardziej idei ojczyzny, rządzonej przez rząd niesowiecki. „Tę internacjonalizmu inaczej się nie da osiągnąć jak tylko przez walkę klas i rozpętanie rewolucji światowej. Oczywiście, by być wiernym doktrynie Marksa, Lenina i Stalina „rewolucja zwycięska w jednym kraju ma ścisły obowiązek szerzyć i podtrzymywać rewolucję we wszystkich innych krajach“. („Stalin, Leninism, theoretique et pratique“, p. 59. Paris, Bureau d'édition communiste, 1933).

Wreszcie w dziedzinie ekonomicznej katolicyzm godzi, podporządkowuje pomyślność materialną jednostki i społeczeństwa doskonałości realnej i umysłowej. Bez żadnej obawy chrześcijaństwo, godny tego imienia, może zabiegać o dobra materialne, lecz zgodnie ze sprawiedliwością i miłością a zdobywanie dóbr ziemskich ma mu służyć za środek do udoskonalenia się moralnego i intelektualnego.

Komunizm uznaje tylko szczęście i postęp czysto materialny, na jednostkę patrzy z punktu widzenia państwa, państwo istnieje samo dla siebie.

Takie pojęcie życia ekonomicznego jest sprzeczne z pojęciem chrześcijańskim, o którym Leon XIII pisze: „Państwo, któreby starało się o zapewnienie swoim obywatelom tylko łatwego i wygodnego życia, które w rządzeniu pomijałoby Boga i prawo mo-

ralne, zasługiwałyby na miano czczego bożyszcza, fałszywej instytucji“.

Kościół wprawdzie nie zaniedbuje żadnego środka do zapewnienia każdemu człowiekowi minimum egzystencji niezbędnej do rozwoju jego osobowości duchowej: czujny stróż dusz ludzkich nie zaniedbuje troski o zapewnienie warunków ekonomicznych. W ten sposób spotyka się na drodze swej z komunizmem, gdy upomina się o pewne prawa dla polepszenia doli robotnika i zmniejszenia nierówności społecznej, lecz napotykać w praktyce komunizm na swej drodze, zachowuje bezwzględną różnicę zasad Rzymu od Moskwy.

Co więcej, podporządkowanie dobra materialnego dobru duchowemu we wszelkich zdobyczach ekonomicznych katolicyzmu dla dobra robotników odbywa się w inny sposób, aniżeli zdobycze dokonywane przez reprezentantów kominternu.

Katolicyzm i komunizm nie zgadzają się ze sobą w żadnej dziedzinie działalności ludzkiej, te dwie doktryny wzajemnie się wykluczają. Nigdy prawdziwy komunista nie może być katolikiem.

Ostatnie przestrogi Rzymu.

Oto przestrogi Stolicy Świętej. Dnia 12 maja 1936 r. Pius XI już niewiadomo po raz który przestrzegł nas przed niebezpieczeństwem komunizmu, który się rozszerzył po całym świecie. Rozpowszechnienie się komunizmu, jest obecnie o tyle niebezpieczniejsze, iż używa on na pozór mniej gwałtownych środków i mniej niegodziwych, aby w ten sposób podstępnie przeniknąć do środowisk chrześcijańskich, by osiągnąć skuteczniej niezrozumiałe pobłażanie, albo co najmniej milczenie i nieczym nie usprawiedliwioną tolerancję dla szerzącego się zła. („Osservatore Romano“ z dn. 13 maja 1936 r.).

Ta przestroga jednak zdaje się nie została dostatecznie zrozumiana przez „pewien dziennik¹⁾“, który ma zaszczyt być uważany za katolicki“. W kilka dni później tj. dnia 31 maja 1936 r. Ojciec Święty Pius XI na uroczystej audiencji delegatów Akcji Katolickiej całego świata, na nowo ostrzegł chrześcijan, którzy

¹⁾ „L'Aube“.

starają się na polu naukowym pogodzić katolicyzm z komunizmem („Osservatore Romano“ z dn. 1.V.1936).

„Nie brak nawet między katolikami fałszywych nauczycieli i fałszywych proroków, którzy z różnych powodów i pod pozorem, jak lubią mówić, większego dobra, wymyślają złe maksymy, a przez to przyczyniają się do większego zła, gdy starają się pogodzić prawdę z błędem, świętość z grzechem, prawo tego świata z prawem Bożym, prawdziwy i jedyny chrystianizm, który Chrystus przyniósł na ten świat i za który oddał swe życie, z religią pseudo-chrześcijańską. Chociaż to oświadczenie sprawiło, że ów dziennik l'Aube (Zorza) przyjął z uległością oświadczenie, iż nawet w dziedzinie ekonomicznej i socjalnej jest niemożliwa zgoda między nauką Jezusa i Marksa, to jednak niebezpieczne złudzenia nie przestały nurtować w umysłach niektórych katolików. Niebezpieczeństwo to zaczęło zagrażać nie tylko jakiemuś określonemu środowisku, lecz czyniło niepokojące postępy w szerokich kołach. To pomieszanie pojęć, które miało swe źródło w obecnym chaosie, znalazło odgłos nie tylko w gorącej dyskusji, lecz także i w pismach. Periodyk, noszący tytuł: „Terre Nouvelle“. Organe des chretiens revolutionnaires („Nowa Ziemia“. Organ chrześcijan rewolucyjnych) podtrzymywał w dalszym ciągu możliwość pewnego zbliżenia chrystianizmu i komunizmu. Ponieważ komunikat Consilium Vigilantium paryskiego arcybiskupstwa, opublikowany dn. 15 lutego 1936 r. jeszcze raz przestrzegł przed „Terre Nouvelle“, że bezwzględnie nie może być uznane za dziennik katolicki, nie poskutkowało, przeto dnia 23 lipca 1936 r. dekretem Świętego Oficium został wciągnięty na indeks wymieniony periodyk, który pozostał głuchy na powtarzane kilkakrotne przestrogi ze strony urzędu nauczającego Kościoła. Przy tej okazji czytamy w wzmiankowanym dekreście, że „przestrzega się wiernych przed wszystkimi książkami, dziennikami, periodykami i innymi pismami, które starają się w sposób podstępny najczęściej pod pretekstem przyjaznej współpracy w dziedzinie miłosierdzia, pogodzić katolików ze zwolennikami komunizmu“.

Tak więc nauka Kościoła coraz wyraźniej się uwypuklała. Z przytoczonego przed chwilą dekretu Oficium należy logicznie

wyciągnąć wniosek, że odtąd nawet w dziedzinie charytatywnej współpraca katolików nie tylko z komunistami, lecz nawet z ich zwolennikami sprzeciwia się dyrektywom papieskim. A zasada wygłoszona przez Piusa XI w „Quadragesimo anno” stała się aktualniejsza niż dotychczas: „Socjalizm religijny i socjalizm chrześcijański są sprzecznościami“. Nikt nie może być nigdy dobrym katolikiem i równocześnie prawdziwym socjalistą. (Labour Party, nazywana niekiedy angielską partią socjalistyczną nie jest w rzeczywistości socjalistyczną, tj. socjalistyczno-marksistowską. Przewoźnik Kościół pozwala wiernym należeć do tego ugrupowania politycznego). „Na przekór obecnej taktyce wielu teoretyków współczesnego marksizmu twierdzi: prawdą jest, że religia i komunizm nie dadzą się pogodzić ani w teorii ani w praktyce“, jak czytamy w komunistycznych instrukcjach.

Zmiana taktyki.

Powyższe przesłanki stale należy mieć na uwadze, by się orientować należycie w kwestiach zmian taktyki przez komunistów odnośnie do katolików. Przejęci tymi zasadami katolicy nie dadzą się uwieść taktyce leninistów pozornie tak dalekich od doktryny marksistowskiej i jej celu. Ta zmienna taktyka, rozumie się, to nie innego jak tylko dobieranie środków dla skuteczniejszego rozpalenia pożaru rewolucji światowej i próba stworzenia chimerycznego mesjanizmu proletarjackiego. Zmiana środków zasługuje na specjalną naszą uwagę, ponieważ obecnie dla swego celu ostatecznego — stworzenia społeczeństwa bezklasowego komuniści wyciągają rękę do katolików i wogóle do wszystkich chrześcijan. Ta taktyka jest mniej więcej wszędzie taka, jaką obrała partia komunistyczna francuska. Stara się ona szczególnie o pozyskanie młodzieży chrześcijańskiej do bolszewickiego ateizmu. „Echos du G. E. S.“ z m. kwietnia 1935 r. przestrzega nas przed tą nową taktyką frontu komunistycznego: „Od kilku miesięcy — czytamy tam — daje się słyszeć z różnych stron, że socjaliści i komuniści usiłują wciągnąć do swych organizacji członków naszych organizacji katolickich“. Zdawałoby się, że są to sporadyczne wypadki, tymczasem ściślejsza obserwacja przekonała nas, że jest to ogół-

na taktyka, dana z góry przez centralny zarząd wszystkim zarządom.

Oto wyjątek z podsłuchanej kilka tygodni temu autentycznej rozmowy w środowisku komunistycznym, za autentyczność której bierzemy na siebie całkowitą odpowiedzialność. Zasadą akcji winno być kaptowanie katolików a nie wciskanie się do organizacji katolickich, gdzie środowisko nie sprzyja pracy agentów marksistowskich. Raczej należy wciągać katolików do środowisk socjalistycznych, gdzie, przeciwnie atmosfera nie jest przychylna katolikom. Nie łatwo zechcą oni uczęszczać do nowych środowisk socjalistycznych czy komunistycznych. Należy przeto wciągać ich do organizacji, które oficjalnie nie są marksistowskie, lecz tylko syndykalistyczne albo pacyfistyczne (syndykat, czerwona pomoc, kasy dla bezrobotnych, a szczególnie liga antyfaszystowska). Nie starać się przeciwstawiać ich argumentom, o prawdziwości których na ogół są przekonani albo też mogą się pouczyć w środowiskach naukowych czy też znajdą księży, którzy obalą ich twierdzenia. „Trzeba ich raczej brać na sentyment“, tj. wpajając w nich nienawiść do faszyzmu, którego rządy w początku włoski, a później niemiecki prześladował katolików. A oto według tegoż „Echos du G. E. S.“ pewna liczba konkretnych przykładów, które odsłaniają nową taktykę komunistów, kaptowanie młodzieży chrześcijańskiej dla doktryny marksistowskiej. W gimnazjum, biurze czy fabryce przy rozmowie w czasie pauz z katolikami zwrócić uwagę na pacyfistów i manifestujących swoją pogardę dla lig faszystowskich, rozpocząć akcję w ten mniej więcej sposób: przedstawić się im nie jako przeciwnicy katolicyzmu, chwalić to co jest dobrego i szlachetnego w religii itd., dalej mówić im o rządzie faszystowskim, który uciska katolików i robotników, zapoznać ich z towarzyszami, którzy we wszystkich krajach cierpią i walczą o wyzwolenie klas pracujących od faszyzmu i wojny. Później nieznacznie uogólnić pojęcie faszyzmu na ligi narodowe, wychodzące od francuskich. Wzbudzić w nich prawdziwą nienawiść „do uzbrojonych band“. Jak najczęściej wprowadzać ich do środowisk antyfaszystowskich, by w ten sposób częściej przebywali między socjalistami niż między katolikami, by nie zdając sobie sprawy łatwiej dali się wyprowadzić w pole, a w końcu na każdą nieprzychylną wzmiankę o ich przyjaciołach komunistach i socjalistach będą coraz gwałtowniej

niej reagować, i to tak mocno, że nie dadzą się przekonać żadnymi argumentami. Skoro ta pierwsza kategoria katolików będzie dostatecznie uświadomiona, należy się nią posługiwać dla kaptowania innych.

Front antyfaszystowski i magnetyzm hasel.

Kilka miesięcy po tych przestroгах dn. 15 lipca 1935 r. Komitet Centralny Międzynarodówki Komunistycznej Młodzieży oficjalnie usankcjonował tę taktykę zdecydowawszy, że „należy wzmocnić bratnie stosunki między młodymi robotnikami chrześcijańskimi a ich organizacjami celem zwiększenia frontu młodzieży przeciw faszyzmowi“. Jako jeden ze środków taktycznych prozelitów moskiewskiej antyreligii i jej adeptów, należy przytoczyć częstą zmianę hasel przy narzucaniu porządku przez Moskwę. A są one tak podstępne, że z trucizną błędu podają część prawdy. Kierownicy III Międzynarodówki wiedzą dobrze jak mało rozumują masy ludowe. W jednym momencie dają porwać się magnetyzmem pewnych hasel, które odpowiadają ich pragnieniom. Masy nie starają się wykryć prawdy czy błędu, który kryje się podstępnie w zwodniczych hasłach, lecz usłyszawszy je tak szybko przyswajają, że zapadają one głęboko w ich duszę i stają się motorem ich działania. Niekiedy te hasła do tego stopnia ich oszałamiają, że stają się dla nich jakby sygnałem trąbki kawaleryjskiej, wzywającej na pole walki.

Jak taktykę a nawet częściej od taktyki zmieniają liderzy komunistyczni słowa i hasła, ilekroć zmieniają się kłopoty ludzkie. Gdy masy są zaniepokojone ewentualnymi konfliktami między narodami, słowa i hasła będą: „Dla pokoju, precz z wojną i faszyzmem!“ Gdy się obawiają ciężkiego kryzysu gospodarczego albo zniszczenia osobowości ludzkiej przez państwo totalne, naturalnie poza Z. S. R. R., hasłem będzie: „Dla pokoju i wolności!“ Gdy będą zaniepokojeni klęskami Frente popular w Hiszpanii, pseudopacyfiści współcześni przemienią się szybko w gorących propagatorów walki i hasłem ich będzie: „Armat, aeroplanów dla Hiszpanii!“

Wpływ magiczny tych hasel głoszonych przez radio, prasę, afisze, kino, literaturę, oddziaływuje na niespokojne masy; jednych pociąga, innych kaptuje, odrywa członków od partii.

To usiłowanie do stworzenia jednego frontu ludowego przeciw „faszyzmowi“ nie może być uważane za oderwanie od akcji antyreligijnej. Według niezrozumiałej koncepcji komunistycznej „faszyzm“ to — to samo co — religia, albo doktryna Mussoliniego, Hitlera czy też ligi patriotyczne. W następstwie tego błędnego pojęcia chrystianizmu, liderzy komunistyczni uważają go za część integralną ideologii faszystowskiej i ideologii kapitalistycznej, które zwalczają zdecydowanie. Pod obłudną maską hasel, zmierzających do walki przeciw faszyzmowi „o pokój i wolność“ kryje się trucizna do wydarcia religii z dusz ludzkich a nawet jeśli by to było możliwe do zatarcia w sumieniu ludzkim idei samego Boga. Aby zapewnić sobie zwycięstwo, Moskale pragną skaptować sobie najwięcej zwolenników spośród katolików. Według dyrektyw danych przez Dymitrowa na VII-ym Kongresie Międzynarodówki komunistycznej, odbytej w Moskwie w dniach od 25 lipca do 20 sierpnia 1935 r.: „Związek Młodzieży komunistycznej winien dążyć wszelkimi środkami do złączenia wszystkich masowych organizacji młodzieży niefaszystowskiej“ a dla uwiedzenia młodzieży katolickiej komuniści mają grać rolę liberałów. Oto jak Jakub Duclos, deputowany komunistyczny, rozwija tę myśl na VIII kongresie francuskiej partii, odbytym w Villeurbanne od 22 do 25 stycznia 1936 r.: „Młodzi komuniści słusznie wyciągają rękę do młodzieży chrześcijańskiej, u której staramy się nie obrażać uczuć religijnych“. A na tym samym kongresie w Villeurbanne p. Granjon jasno przedstawia nową taktykę: „My chcemy dokonać tego zjednoczenia, biorąc młodzież taką jaka jest. Do nas należy wpoić w nią zasady Marksa, Lenina, Stalina“. Maurycy Thorez nie mniej otwarcie zwraca się do ludzi wszystkich kategorii: „Wyciągamy rękę do ciebie, katolicki robotniku, urzędniku, rzemieślniku, wieśniaku, my świeccy, ponieważ tyś naszym bratem i jak my, przytłoczony tymi samymi troskami. Wyciągamy do ciebie rękę, ochotnikowi narodowy, stary kombatancie, któryś wstąpił do Krzyża Ognistego, ponieważ tyś synem naszego narodu, jak my cierpisz nieporządku i korupcje“. Ten apel, wygłoszony dn. 18 kwietnia 1936 r. nie pozostał bez echa. W miesiąc później tj. 14 maja Thorez wyraził oświadczył: „Jeśli sądzić z ilości listów otrzymanych od katolików, nasz apel znalazł posłuch, rozpoczęliśmy już solidarną i braterską współpracę, współpracujemy razem w komitetach dla

bezrobotnych“. W nowowydawanym oficjalnym organie kominternu „Correspondance Internationale“ z dn. 31 października 1936 r. Komitet Centralny Partii Komunistycznej Włoskiej, starając się pozyskać masy robotnicze katolickie, posuwa się do tego rodzaju uroczystych oświadczeń: „Bez względu na poszanowanie przekonań religijnych mas jest dla komunistów kwestią zasadniczą... komuniści są szczerymi obrońcami rodziny i młodzieży... w Związku Sowieckim wzięto w opiekę i poszanowanie rodziny, młodzież strzeżona jest przed zepsuciem“. Wpływowski dali się wziąć na lep tych fałszywych oświadczeń, pozostających w jawnej sprzeczności z prawdziwym stanem rzeczy. Ta kategoria ludzi łatwo wpada w zasadzki zastawione przez liderów, przed którymi Pius XI uznał za swój obowiązek przestrzec cały świat.

Do nowego porządku społecznego.

Zwolennicy Lenina pragną zgotować światu „nowy porządek“ przez walkę klas i mają nadzieję doprowadzić do gwałtownej rewolucji, która zniesie prywatną własność, rodzinę i religię.

Temu „nowemu porządkowi“, noszącemu w sobie zarodek wszelkiego nieporządku i wszelkich nieszczęść, świat chrześcijański przeciwstawia „nowy porządek“ źródło pokoju, radości, dóbr duchowych i materialnych. Przez doskonalszą sprawiedliwość, przez powszechną miłość, stara on się zbliżyć klasy do siebie a tym samym poprawić stan współczesnego społeczeństwa i podnieść jego atmosferę moralną. Do szybkiego zaprowadzenia tego „nowego porządku“ wzywają nas najwyższe autorytety duchowne. Ponieważ problem nie jest czysto gospodarczej natury, a nawet rozwiązanie i tego zależne jest od moralności katolickiej, przeto socjologiczne zasady Kościoła i jego urząd nauczycielski dostarcza zasad do rozwiązania dzisiejszych trudności, zawierających w sobie skuteczne lekarstwo do zażegnania burzy, ciągnącej nad światem.

W czerwcu 1936 roku, gdy pewne środowiska marksistowskie starały się za wszelką cenę, jak nigdy przedtem, rozpętać fale strajków, tej awangardy rewolucji (Referat Picka wygłoszony w czerwcu 1935 r. na VII kongresie Kominternu), biskupi francuscy kilkakrotnie przypominali praktyczne zastosowanie zasad

socjalnych, ogłoszonych przez Leona XIII w 1891 r. a na nowo wyłożonych przez Piusa XI w 1931 r.

Dnia 7 czerwca 1936 r. kardynał Verdier wystosował gorącą odezwę, w której nie wahał się zaryzykować twierdzenia, że „Kościół widząc błędy naszego ustroju socjalnego, przypomniawszy światu, na czym oparta jest prawdziwa sprawiedliwość i rozumna równość, którą należy zaprowadzić dla dobra robotnika“. I Jego Eminencja dorzucił, że „gdyby ta nauka była należycie przyjęta, wielu z tych nieszczęść, które nas obecnie trapią, można by uniknąć“.

Nieodżałowany kardynał Binet, zwracając się do robotników katolickich i nawiązując do współczesnych wypadków, przypomniał, że nikt nie może zaprzeczyć robotnikom chrześcijańskim prawa do zrzeszenia się, powtarzał zawsze aktualne wskazania Leona XIII-go, według których między pożytecznymi stowarzyszeniami robotniczymi „pierwsze miejsce należy się zrzeszeniom robotników, które potrafią w sobie skupić prawie wszystkich robotników“, a nadto „w tym stanie rzeczy robotnicy chrześcijańscy mają wybór tylko między dwiema partiami, albo zapisać się do stowarzyszeń, nieuznających religii, albo też sami się zrzeszyć w organizacje, połączyć swe siły dla odważnego zrzućcia wtłoczonego na nich niesprawiedliwego i niecznośnego jarzma. Należy życzyć tej ostatniej partii, by znaleźli się w niej ludzie mający na uwadze najwyższe dobro ludzkości i ustrzeżenie tej przed zgubą, która inaczej nieuchronnie jej zagraża“.

Dnia 25 października 1936 r. w dniu uroczystości Chrystusa Króla sześćdziesiąt tysięcy katolików Alzacji manifestowało w Strasburgu w obronie zagrożonej wolności religii i cywilizacji chrześcijańskiej. Ślubowali oni coraz usilniej współpracować nad podniesieniem materialnym, umysłowym i moralnym klasy robotniczej. Kilka razy stwierdzili bezwzględne przeciwstawienie się zasadom marksistowskim i komunistycznym oraz gotowość wykonania względem wszystkich zasad sprawiedliwości i miłości. Dotknięci do żywego przymierzem narodowego sztandaru z czerwonym sztandarem, oświadczyli, że pragną Francji wiernej Chrystusowi i najlepszym tradycjom oraz potępili bolszewizm.

Miesiąc przed tym, dnia 13 września tegoż roku 40 tysięcy osób, zebranych w tymże mieście Strasburgu, powzięło w imieniu

swoim i setek tysięcy alzateczyków uroczyste zobowiązanie, w którym, między innymi, czytamy: „Przejęci powagą kryzysu moralnego, socjalnego i ekonomicznego, który dotknął społeczeństwo współczesne, katolicy Alzacji zobowiązują się być prawdziwymi uczniami Chrystusa, gotowymi do osobistej poprawy, głoszonej przez Ewangelie, postanawiają budować nowy porządek według nauki socjalnej Kościoła i w duchu Akcji katolickiej, jakiego domagają się nasze czasy. W tym celu będą się starali naprawić krzywdy liberalizmu ekonomicznego i przeciwstawić ideał chrześcijański prawdziwej sprawiedliwości i miłości społecznej błędom materialistycznego marksizmu“.

W tym samym czasie, od dnia 10 do 14 września odbywały się posiedzenia VI-go Kongresu w Malines pod przewodnictwem J. E. Kardynała van Roey, prymasa Belgii. Tytuł omawianego problemu był: „Katolicy i czasy współczesne“. Zabiegi katolików belgijskich były identyczne z usiłowaniami katolików francuskich. Powszechne pragnienia świata chrześcijańskiego budowy nowego porządku społecznego stosownie do dyrektyw papieskich miało tu miejsce. W Malines nakazem dnia stało się usunięcie najbliższych trudności z życia społecznego. Nie muzea, nie wystawy, lecz warsztaty pracy należy budować na przyszłość!“

Jakby na pomoc Kościołowi kongresiści w liczbie dwustu tysięcy w niedzielę 13 września wezwali do szerzenia wiary w lepszą przyszłość mimo piętrzących się trudności.

Między wybitniejszymi osobistościami, należy podkreślić obecność premiera van Zeelanda. „Nie znam dotychczas — czytamy w jego referacie „O zadaniach katolików wobec państwa“ — takiej doktryny, której spoistość, pewność, giętkość, dostosowalność, tak byłyby ze sobą złączone, jak w encyklikach „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“. Zważywszy obiektywnie i naukowo wszystkie doktryny ekonomiczne i społeczne, jakie się ukazały w ostatnim wieku, doszedłem do wniosku, że je przekreśliły fakty, że żadna z nich nie była tak rozległa, by mogła dziś zadowolnić nurtujące dążności ludów. Nie utrzymuję przez to, że w encyklikach bądź też w ich komentarzach znajdują się szczegółowe rozwiązania wszystkich trudności natury ekonomicznej i socjalnej; daleki jestem od tego, lecz jestem przekonany, że ci, którzy się oprą na zasadach katolickich, na ogólnych wskazówkach, zawartych

w encyklikach, dadzą najpewniejsze wskazania, rozwiązanie trudności i doktrynę najodpowiedniejszą na nasze czasy“.

Te słowa wygłoszone przez współczesnego męża stanu, przypominają obowiązki jakie ciążyą na elicie chrześcijańskiej naszych czasów. Encykliki zawierają zasady ogólne nowego porządku społecznego, lecz gdy idzie o czas trwania pracy, o ustalenie zapłaty, prowadzenie gospodarki i wiele innych kwestii z tym związanych, wiele jest praktycznych zastosowań, które należy jeszcze szczegółowo określić. Należy sobie życzyć, by elita katolicka nie tylko sama studiowała i dawała innym poznać, słowem i piórem doktrynę socjalną Kościoła dotychczas zapoznaną, lecz by uczyła jej zastosowania w praktyce. Marksisci są kierowani przez intelektualistów, lecz ci odrzucają nasze zasady moralne. Katolicy są pewni swej wyższości moralnej. Elita katolicka winna wspomóc państwo w nauczaniu poszanowania praw i obowiązków w życiu indywidualnym, rodzinnym, ekonomicznym, socjalnym, międzynarodowym—ona to winna ułatwić państwu odniesienie ostatecznego zwycięstwa w walce o zaprowadzenie nowego porządku społecznego.

Rozpatrzywszy ideologiczne podstawy, cele, metody i środki działania komunizmu, przechodzimy do wniosku, że jest to system nawskroś materialistyczny. Odrzuca wszystko metafizyczne, wszystko co wykracza poza sferę materii, i czyni zależnym od niej rozwój stosunków we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. W całej swej rozciągłości jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa, jest walką jemu wypowiedzianą i jego XX-wiekowej kulturze.

Wobec tego należy o jego istocie, środkach działania uświadomić nasze społeczeństwo, zwłaszcza inteligencję, u której dziwnie obniżyło się poczucie wrażliwości na wzrost bezbożnictwa, materializmu, negacji świata metafizycznego oraz doktryn rewolucyjnych, wśród której panuje dziwne, niezrozumiałe wprost lenistwo intelektualne w tej sprawie. Słusznie skarży się Ojciec Św. Pius XI w swej encyklice „Quadragesimo anno: „Z największym bólem patrzymy na obojętność tych, którzy zdają się nie doceniać tego niebezpieczeństwa, przez swą gnuśną bezczynność

pozwalają, by na cały świat szerzyła się propaganda głównego przewrotu“. Słowa te Ojca Św., niestety, po tylu smutnych doświadczeniach nie straciły nic ze swej aktualności.

Czy polska inteligencja zostanie głucha na apel Głowy Kościoła, czy po deklaracji płk. Koca, że „komunizm w założeniach swoich, celach i metodach jest obcy duchowi polskiemu“ wesprze Państwo w walce z komunizmem?...

Wiele zależy od uświadomienia jej przez nas przewodników duchowych — kapłanów.

SZTUKA KOŚCIELNA.

Ks. dr PIOTR ŚLEDZIEWSKI

St. kapelan W. P.

ZAGADNIENIE SZTUKI RELIGIJNEJ, KOŚCIELNEJ.

1. Rola stylu w sztuce kościelnej.

Nie wdając się w metafizyczne określenie piękna jako głównego motoru dzieł sztuki, wejrzymy na sztukę z punktu doświadczalnego w myśl znanej maksymy św. Tomasza z Akwinu: „Pulchra sunt — quae visa placent“. „Visa“ — więc dają ściśle określone wrażenie wzrokowe, „placent“ — więc niosą z sobą pewną doświadczalną radość artystyczną.

Sztuka, pojęta w ten sposób, będzie zjawiskiem kultury człowieka daleko szerszym, niż zakreślony granicami przeszłości obręb stylów artystyczno-historycznych. Dzieła bowiem sztuki, wykazujące w sobie cechy starych stylów: staro-chrześcijańskiego, bizantyjskiego, romańskiego, gotyckiego, renesansowego, barokowego, rokokowego, klasycyzującego itd., o tyle tylko posiadać będą charakter artystyczny — o ile „visa placent“; przeciwnie, gdy nie będą mieć subtelnych znamion artystyczności, dziełami sztuki nie będą.

Artyzm — to pewne subtelne stałe wartości w dziełach sztuk różnych epok, to owe „pulchra“, a styl — to zmienna moda,

przyodziewiająca te wartości w pewne formy, zależnie od twórczego charakteru artysty, środowiska epoki, pomysłu i materiału. Artyzm — duszą sztuki, styl — tej duszy zmiennym ciałem.

Tę właściwą rolę stylu w sztuce pozwoliłem sobie naszkicować, aby zwrócić uwagę na niesłuszność identyfikowania stylów z charakterem artystycznych dzieł sztuki. Niezrozumienie tych istotnie dwóch różnych zjawisk wprowadziło do kultury sztuki religijnej, kościelnej w XIX-ym wieku zamęt i przyczyniło się do przerwania naturalnego dotąd, twórczego rozwoju artyzmu kościelnego.

Należy wreszcie zrozumieć, że pseudostyle, owe pseudogotyki, pseudoromanizmy, pseudoempiry czy renesansy, które pleniły się i plenią jeszcze niestety w sztuce kościelnej, najczęściej nie mają nic wspólnego z twórczym pomysłem artystycznym. Są one produktem — *sit venia verbo* — artystów-kopistów, wywodzą się z reprodukcyjnej ich zdolności, rodzącej się nie z żywego talentu człowieka, lecz tylko z dobrej znajomości stylowych form artystycznej przeszłości.

2. *Dzieła sztuki religijnej.*

Przystąpmy najpierw do bliższego omówienia twórczego dzieła sztuki. Sięgnijmy do analogii z działami nauki.

Wiadomo przecież, że dzieła nauki tworzą nie przepisywacze z ksiąg przeszłości prawd dawno przebrzmiałych, ale badacze o specjalnym naukowym uzdolnieniu, rozświetlający zagadnienia interesujące współczesnych uczonych. Dzieła sztuki również są tworzone nie przez kopistów stylów, stylów czyli form artystycznych dawno przebrzmiałych, lecz przez współczesnych artystów o specjalnym plastycznym uzdolnieniu artystycznym. Jak dzieła nauki powstają z pracy i organizacji nawskroś indywidualnej, naukowej, badawczej, tak dzieła sztuki powstają z pracy i organizacji nawskroś indywidualnej, plastycznej, artystycznej.

Artyzm, który jest znamieniem dzieła sztuki, nie polega na reprodukcji historycznych elementów sztuki i na zdolności nowego ich układu, ale na zdolności stworzenia nowego dzieła sztuki tak, jak naukowość nie polega na zdolności zrozumienia

elementów księgi naukowej i żonglowania nimi od nowa, lecz na zdolności oryginalnego napisania prawdziwie nowej księgi naukowej.

Uwaga ta przydać się może tym wszystkim, którzy mają kulturalną ambicję znanstwa sztuki i jej stylowych epok, a stąd mają ochotę decydować w sprawach stwarzania dzieł, choć nie mają ani ideowo-artystycznej ani technicznej zdolności twórczej do obmyślenia i wykonania artystycznego dzieła.

Rzecz jasna, że prawdziwe dzieło sztuki religijnej musi być w mniejszym, lub większym stopniu twórczym dziełem sztuki. Historia sztuki religijnej, katolickiej, kościelnej — to historia twórczości artystycznej Kościoła Katolickiego.

3. Twórczość artystyczna, religijna.

Aby móc zorientować się czy jakiś artysta rzeczywiście zasługuje na swe tak szczytne miano, musimy umieć rozpoznawać pewne znamiona jego pracy artystycznej.

Dzisiejsza filozofia sztuki stara się do pojęcia artyzmu dojść nie drogą rozmnażania piękna, lecz rozważania autonomicznej twórczości artystycznej.

Twórczość w ogóle określamy, jako zdolność człowieka domiewania we wszystkich dziedzinach kultury ludzkiej nowych pomysłów, ich ustalania ideoplastycznego: precyzyjnego wykonania bez zatury ogólnej, pierwotnej koncepcji. Twórczość artystyczna wobec tego — to zdolność miewania, ustalania, uplastyczniania i wykonywania technicznego pomysłów artystycznych.

Co jednak rozumie się dziś przez pojęcie pomysłu artystycznego?

Sztuka, jak stwierdza psychologia twórczości, operuje twórczym wzruszeniem człowieka tak, jak nauka twórczym namysłem. Artyzm więc wkracza genetycznie w dziedzinę twórczej uczuciowości, choćby temat dzieła sztuki był produktem myśli, lub popędu człowieka. Tematowość w sztuce, a nawet jej tendencyjność nie koniecznie są złe, byle tylko znalazły szczerą oddźwięk we wrażliwym sercu artysty. Ujęcie bowiem tematu w ściśle określona doświadczalną formę artystyczną będzie zależało od zdolności osobliwych artysty.

Twórczość więc artystyczna, religijna w pierwszym rzędzie jest pracą wynalazczą człowieka w dziedzinach problemów serca religijnego. Jeśli przy tym uwzględnimy, że głos serca artysty, jak wiadomo z psychologii uczuć, jest ideoplastyczny oraz silnie zarysowuje indywidualne cechy i upodobania na twórczość artystyczną, religijną będziemy patrzeć jako na zdolność artysty mierzenia, ustalania, uplastyczniania i technicznego urzeczywistniania pomysłów z dziedziny życia emocjonalnego, religijnego.

Dodajmy obecnie do takiego pojęcia twórczości artystycznej jeszcze różnicę ostateczną, mieszczącą się w określeniu „kościelny“, a będziemy mieli choć pobieżnie zarysowane pojęcie twórczości artystycznej, kościelnej, religijnej.

4. *Leges sacrae artis.*

Tych kilka estetycznych uwag, związanych z tematem sztuki kościelnej, doskonale godzi się ze stanowiskiem, jakie zajął wobec twórczości artystycznej nowy Codex Juris Canonici.

Leges sacrae artis odgraniczają się tam najwyraźniej od przepisów liturgicznych i praktycznych form tradycyjnych dzieł sztuki. „Troszczyć się będą Ordynariusze, — poleca kanon 1164 § 1 — zasiągnąwszy, gdy tego potrzeba, rady biegłych, aby przy budowaniu kościołów lub ich restauracjach były zachowane formy, przekazane przez tradycję chrześcijańską i prawa świętej sztuki“. Dobitniej wyraża to jeszcze kanon 1296 § 3: „W odniesieniu do materii, formy naczyń świętych mają być zachowane przepisy liturgiczne, kościelna tradycja i w możliwie najlepszy sposób również prawa świętej sztuki“.

A więc jak widzimy, kanony silnie podkreślają wartość i konieczność uwzględniania w życiu religijnym, kościelnym leges sacrae artis, czyli jak z filozofii sztuki wynika, wynalazczości, twórczości artystycznej, która, jakeśmy to zaznaczyli, była jest i będzie duszą wielu stylów przeszłości i wielu, wielu stylów w przyszłości.

Rozwój zaś form tradycyjnych, na które kanony powołują się, nie jest reprodukcyjnym naśladowaniem starych form stylowych, ale dotyczy tradycyjnych kształtów przedmiotów użytku

kościelnego, które w sposób najbardziej praktyczny odpowiadają potrzebom liturgicznym.

Na mocy tych kanonicznych postulatów „pulchrum“ św. Tomasa przebywać będzie w każdym poszczególnym dziele sztuki, stworzonym przez artystę, które „visum“ jest źródłem radości i zachwytu artystycznego.

Należy obecnie z biegu rzeczy omówić sprawę pobożności i bogobojności i jak one w twórczości artystycznej, kościelnej znajdują właściwy wyraz.

Każde dzieło sztuki ma niejako dwa składowe elementy: treść i formę. Jużciż, że w tak wybitnym dziele sztuki dana treść tak jest wkomponowana i wtopiona w daną formę, że właściwie nie można mówić o samodzielnie wyłaniającej się z dzieła sztuki treści lub formie. W każdym razie, jeśli chodzi o świętą sztukę, należy baczyć, aby ani treść ani forma nie tylko nie obrażały wiary, moralności, dogmatyki i mistyki katolickiej, lecz przeciwnie, aby je entuzjastycznie uplastyczniały i wzmagaly ich działanie.

Kanony nazwą twórczość artystyczną, kościelną: świętą, a cel jej wytyczą dynamiczny: p o b u d z a n i e w i e r n y c h d o p o b o ż n o ś c i i b o g o b o j n o ś c i. Według kanonu 1279 § 3: — „Ordynariusz nigdy nie zezwoli, aby w kościołach lub innych miejscach świętych, były czczone imagines fałszywego dogmatu, lub które nie budzą należytej przyzwoitości i godziwości oraz mogą być powodem niebezpiecznych błędów wśród małuczkich“.

Jednym wszakże z niedomagań „imaginationum“ w dzisiejszych czasach — to oklepanie treści, obok przeraźliwie banalnej formy. Prawda, są w Polsce wybitni twórcy pod tym względem, lecz ogólnie powtarza się treść i formę obrazów za ubiegłymi wiekami tak, jak powtarza się na zimno i style architektoniczne lat przeszłych. A przecież sztuka religijna, kościelna, wzorem epok ubiegłych, np. gotyku lub baroku, jeśli chce mieć cechy twórcze, musi wreszcie pokusić się o nowe wielkie pomysły pod względem formy i treści. Kanony również godzą się na taką myśl, choć wyrażają ją negatywnie. Kanon 1279 § 1 głosi: — „W kościołach nawet egzemplyjnych oraz w miejscach świętych nie godzi się

zawieszać lub starać się o zawieszenie obrazu niezwyklego (pod względem treści!) jeśli nie ma aprobaty właściwego Ordynariusza“.

5. *Sztuka kościelna.*

Niektórzy nowożytni estetycy twórczość artystyczną dzielą na czystą i stosowaną. Podział ten, choć jest płytki, jednak, dla zrozumienia stanowiska sztuki religijnej w kościołach i kaplicach z pożytkiem da się zastosować.

Twórczość czysta płynie bez żadnych zastrzeżeń z duszy indywidualnej artysty i przybiera formy niespodziane w zależności od jego chęci i rozigranej fantazji. Czujemy doskonale, że *leges sacrae artis* takiej „twórczości czystej“ stoją silnie na zawadzie.

Twórczość stosowana, w najlepszym tego słowa znaczeniu, jest właściwie również twórczością indywidualną, tylko skrupulatnie uwzględniającą formę i treść otoczenia artystycznego, w którym dzieło ma ostatecznie się znaleźć.

Trzeba uznać, że sztuka kościelna z tego punktu widzenia jest twórczością stosowaną. Z natury bowiem rzeczy wszystkie rodzaje sztuk i przemysłu artystycznego z takim twórczym wycuciem muszą być zwarte z architekturą miejsca świętego i tak subtelnie pod względem formy zrównoważone względem siebie, aby, jak mówią kanony, odpowiadały wszystkim praktycznym, liturgicznym i tradycyjnym wymogom kościoła oraz istotnym modlitewnym napięciom dzisiejszej duszy katolickiej.

Pod tym względem dyrektywa kanonów jest wyraźna. Kanon 1288 § 2, 4 głosi: — „Najświętsza Eucharystia winna być przechowywana w najznakomitszym miejscu kościoła. Niech troszczą się rektorowie kościołów, aby ołtarz, na którym przechowuje się Najświętszy Sakrament, był nad inne ozdobniejszy, aby samym swoim przepychem silniej pociągał wiernych do bogobojności i pobożności“. Kanon 1296 § 2 jeszcze szczegółowiej rozpatruje tę samą sprawę: — „Najświętszy Sakrament należy przechowywać w tabernakulum w środkowej części ołtarza. Tabernakulum ma być artystycznie zbudowane, zewsząd porządnie zamknięte i według zasad przepisów liturgicznych stosownie ozdobione, a przy tym wolne od wszystkich innych przedmiotów“.

Jak widzimy, cała twórczość artystyczna kościelna ma być przystosowana do najwyższej dominanty pobożności i bogobojności katolika, do Najświętszego Sakramentu. Ten sam kanon w § 3 wdaje się jeszcze w większe szczegóły artystycznego przystosowania do Eucharystii materii i form naczyń świętych, a więc monstrancji, puszek, kielichów; również: „...mają być zachowane przepisy liturgiczne, kościelna tradycja i w możliwie najlepszy sposób prawa świętej sztuki“.

Idea twórczości stosowanej — w myśl przytoczonych kano-nów — musi być ideą przewodnią twórczości artystycznej w ko-ściołach, kaplicach i innych miejscach świętych. Lecz wobec tego i wartość twórczości artystycznej w urzędzeniu świątyni wsparta niepomierne. Nie ma dwóch zdań, że tylko twórcze artystyczne dostosowanie całego wnętrza świątyni do Sanctissimum może wywołać ten efekt, że przepych ozdobności w dzisiejszych czasach nie będzie zgorzeniem, ale pobudką bogobojności i pobożności. Wszystkie więc działy sztuki religijnej, ko-ścielnej: architektura, rozplanowanie zewnętrzne wraz z otocze-niem, rozplanowanie i projekt wnętrza — rzeźby, malarstwo, rzemiosło artystyczne: naczynia święte, sprzęty kościelne, ołta-rze, konfesjonały, stalle, szaty, organy, ambona etc., czyli złot-nictwo, tkactwo, haftarstwo, stolarstwo, ślusarstwo... muszą być harmonijnie ze sobą zgrane, aby były pod względem celowości liturgicznej bez zarzutu, pod względem praktycznego użytkowa-nia w drobiazgach obmyślane, a jednocześnie pod względem ozdobności celowo podporządkowane obecności Najświętszego Sakramentu.

Sztuka kościelna — w myśl zasad tak rozumianej twórczo-ści — ma tak przemyśleć projekt każdego poszczególnego dzieła sztuki i taką dać dekorację wnętrza kościelnego, aby one w sumie dały wrażeń obecności w kościele na specjalnie ozdoby-nym ołtarzu Najświętszego Sakramentu, uprzystępniały kapłanom możliwość jak najowocniejszego sprawowania kultu Boga Żywego i stworzyły wiernym idealne warunki do pobożnego i wygodnego spełniania praktyk religijnych, kościelnych.

Ks. dr FRANCISZEK SKALSKI
Kapelan W. P.

ISKIERKI RELIGIJNE WE WSPOMNIENIACH Z FRONTU.

I.

W naszej baterii różni służyli ludzie. Do weteranów, którzy wojowali od roku należeli synowie zamożnych gospodarzy z Białej Rusi zakordonowej. Jako „kułaków“ bolszewicy chcieli ich zlikwidować. Rzucili więc wszystko i uszli do lasów, by po dłuższej tułaczce zaciągnąć się do polskich oddziałów. Mocni to byli chłopcy. Jeden na przykład potrafił zatrzymywać haubicę ciągniętą przez osiem koni, a żelazne pręty wyginał bez trudu. Wielu ich padło w czasie inwazji wroga, tak że w pierwszych dniach sierpnia zaszła potrzeba dopełnienia baterii nowym narybkiem poborowych i ochotników. W tej grupie najczęściej było robotników z Warszawy i Łodzi, kilku rolników i my trzej uczniowie gimnazjalni. Akurat bolszewicy zbliżali się do lasu nad Wkrą nacierając na jeden z fortów Modlina, gdy postawiono nas przed dowódcą baterii. Ten objąwszy okiem naszą gromadę szybko wyznaczył każdemu przydział i ochryplym od wysiłku głosem wydał komendę: „Powtórzycie!“

Stałem przy drążku kierunkowym i patrzę co dzieje się przy sąsiednim dziale pierwszego plutonu. Zamkowy w koszuli szeroko rozchylonej na piersiach zatarł ręce, przeżegnał się zamasyście i ująwszy sznur spustowy zastygł w oczekiwaniu. Komenda: „Ogień plutonowy! Pierwszy pluton, ogień!“ Przeraziła salwa rozdarła powietrze. Teraz nasza kolejka. Machinalnie przeżegnałem się również. Widocznie tak trzeba. Robota zaczęła.

II.

Zawzięty ogień z naszej strony nie ustawał przez noc całą. Bywały chwile, że celownik tak malał, iż zdawało się, że zajdzie konieczność cofnięcia pozycji. Dopiero w południe front nieprzyjaciela załamał się. Ucichło monotonne: „Ur-raaa!“

Zdziesiątkowane oddziały wroga opanowane strachem panicznym szły do niewoli, lub uciekały w popłochu. Pod wieczór celownik osiągnął punkt maksymalny. Wskutek tego przestaliśmy strzelać. Wtedy ktoś krzyknął: „Piąte działo nadjeżdża!“ To na dwóch kółkach buchając parą zbliżała się kuchnia polowa. Wszyscy byli piekielnie zmęczeni. Niektórzy, w trakcie strzelania, zrzucili koszule. Zjeść cokolwiek i spać byle prędzej! Zapadła noc. Patrole rozesłano, rozstawiono warty. Reszta w ostrym pogotowiu kładzie się przy działach.



Fragment polichromii kościoła wojkowego w Brześciu n. Bug'em.

Leżymy we dwóch. Ja i jakiś Polak „z Wilna“. Mój płaszcz pod spodem, jego na wierzchu. Zamknąłem oczy, zasypiam. Wtem mój towarzysz trąca mnie w bok i mówi: „Ej! kanonier, a pacierz zmówiwszy?“

III.

Dwa typy. Kanonier W. wygadany elegant, lat około 30, mieszkaniec wielkiego miasta. Raz twierdził, że ma własne biuro w Warszawie, ale już rychło potem zaklinał się, że zostawił sklep bławatny w Łodzi. Zresztą, kogo to obchodziło, co on tam robił w cywilu. Grunt, — jaki z niego kolega i żołnierz. Specjal-

nością zaś tego W. było popisywanie się liberalizmem religijnym i lekkością obyczajów. Kwieciście opowiadał swoje różne „przygody“. Słuchano go też z początku dość chętnie, dopóki nie przyszło do bitwy z bolszewikami. Okazało się wtedy, że W. nie lubił szczęku broni, poprostu denerwowała go kanonada. Gdy inni w bitwie nabierali rumieńców zadowolenia, on tracił humor, posepniał. Nie lubił też W. kanoniera J. Kanonier ten również był w średnim wieku, ale charakter miał zupełnie inny. Zrównoważony, spokojny, mówił niewiele, ale jak powiedział —



Fragment polichromii kościoła wojskowego w Brześciu n. Bugiem.

to mocno. J. uprawiał na wojnie poboczny „fach“. Zbierał do plecaka kule bolszewickie, a skoro zdarzył się odpoczynek w oddaleniu od linii frontu rozpałał ognisko i wydobywszy różne tygielki wytapiał orzełki, armatki, numerki pułkowe i inne ozdoby żołnierskie. A że robota wychodziła mu gładko, wielu z niej korzystało.

Było to na tzw. litewskim froncie. Szliśmy przez las za Mejsze-
gołą. Noc ciemna, choć oko wykol. W dodatku deszcz ze śnie-
giem moczy nasze papierowe płaszcze bez miłosierdzia odbie-
rając resztki humoru. Podobno przesuвано oddział w związku
z zamierzonym generalnym natarciem. Wśród ciszy toczy się

ożywiona rozmowa. Do głosu dochodzi W. „Czy słyszeliście, że bolszewicy z Polską już zawarli rozejm? Tam koniec wojny! Naszych kolegów puszczają do domu. A my tu poramy się z Litwą. I co nas ta sprawa obchodzi? Wczorajszej nocy cały batalion wbrew rozkazom dowódcy porzucił odcinek frontowy i ruszył na tyły, do domu. Mają rację! A my włączymy się po tych lasach o chłódzie i głodzie. Chyba po to, by kulka w łeb dostać!...“ Coś jeszcze chciał mówić, gdy mu ostro przerwał kanonier. „Słuchajno! Nie plółbyś napewno takich głupstw, gdybyś miał Boga w sercu! Poco idziemy? Bo taki jest rozkaz i basta!“

IV.

Naszego dowódcę kpt. Z. nie tylko słuchamy, ale też lubimy go serdecznie. Nie znosi łażików i jest w służbie surowy, ale też zna swoją służbę i dla nas jest sprawiedliwy. Na postojach bywa nieraz tak wesoły, rozśpiewany, koleżeński. W naszym przekonaniu baterii nie groziło niebezpieczeństwo dopóki on nią dowodził.

W marszu na Lidę stanęliśmy pod Augustowem nieopodal jednego z malowniczych jezior jakich tam wiele. W pobliskiej wiosce rozlokował się pułk kawalerii. Pamiętam, że ułani mieli białe otoki. Był też z nimi kapelan wojskowy. Niektórzy z naszej „wiary“ widać nawykli do porządków w swojej parafii postękiwali, że kawaleria ma swego kapelana, a my nie. Ponieważ następnego dnia była niedziela, gruchnęła wieść, że jutro będziemy na mszy polowej. Pierwsza to msza po dwóch miesiącach służby na froncie. Dzień udał się jak rzadko. Rzekłbyś polska jesień wysiliła się, by okazać szczyt swego uroku i piękna. Stojąc w równych szeregach wpatrywaliśmy się w ołtarz polowy. Nie pomnę, czy miałem jakieś refleksje, ale to pamiętam, że doznawałem wrażenia jakgdybym słuchał bardzo starej, ale szczególnie miłej dla serca i krzepiącej dla ducha melodii. Spostrzegłem jak jeden z kolegów szepnął coś na ucho swemu sąsiadowi. Obaj spojrzeli na kapitana, który stojąc na czele na-

szego oddziału wyjął właśnie książeczkę do nabożeństwa, otworzył ją i w skupieniu zaczął się modlić. Polubiliśmy go też za to od tego czasu jeszcze więcej.

V.

Maszerowaliśmy całą noc idąc przeważnie przez las. Nad ranem stanęliśmy we wsi Bakszty. Przypuszczano, że tutaj postoiemy bodaj do południa, gdyż, nie mówiąc już o nas, konie zasłużyły na popas. Pomiędzy domami uwijali się kawalerzyści szukając paszy dla swoich wierzchowców. Było też dwie kompanie piechoty. Właśnie jedna z nich ruszyła w dalszą drogę. Ledwo jednak minęła ostatni budynek, powitała ją salwa karabinów z lasu położonego po prawej stronie drogi, prowadzącej do Wasiliszek. W mig rozwinęła się tyraliera. Część żołnierzy zajęła rów przydrożny dla osłony, reszta żwawo ruszyła naprzód nie zważając na kule, które padały dość gęsto i raz po raz kogoś waliły z nóg. Wtem — strzały z tyłu. Nieprzyjaciel chce nas widocznie oskrzydlić. Z lasu odezwały się bolszewickie działa. Natychmiast pchnięto do roboty naszą baterię. Kilka minut i już walimy w leśną gęstwinę. Nieprzyjaciel miał jednak widocznie dobrego obserwatora, bo już po kilku naszych wystrzałach nas „wymacano“. Słyszeliśmy nawet jak bolszewik podawał swoim celownik. Pchnięto w jego stronę oddział piechurów. Tymczasem padł jeden granat z przodu, drugi padł z tyłu pomiędzy konie. Następny mógł nam już wyszczerbić armatę. W dodatku z drugiej strony nacierają na nas coraz to natarczywiej. Trzeba ruszać w ślad za piechotą, ostrzeliwanej po drodze z karabinu maszynowego i dział. Komenda: „Odprowadzić działa! Zapręgać konie i kłusem do Wasiliszek! Kierunek kościół! Przy kościele zaczekać na dalsze rozkazy!“

Te słowa komendy głęboko wrażyły się w pamięć, gdyż rozumiane w znaczeniu szerszym stanowiły zasadę życiową: Stać przy kościele i spełniać rozkazy swej władzy!

Czynności Ordynariusza.

16.I.1938 r. W a r s z a w a. Wygłoszenie konferencji duchownej dla amerykańskich siostr zakonnych, przebywających na „Kursie Wiedzy o Polsce“.

20.I. W a r s z a w a. Udział w posiedzeniu Rady Naczelnej Tow. Pomocy Akadem.

22.I. W a r s z a w a. g. 12.— Konferencja z Panem I. Wiceministrem Spraw Wojskowych, gen. bryg. Januszem Głuchowskim. — Wieczorem: Obecność na przyjęciu, wydanym na cześć weteranów powstania 1863 r. w Hotelu Europejskim.

23.I. W a r s z a w a. Odprawienie w wojskowym kościele prokatedralnym uroczystej Mszy św. pontyfikalnej z powodu 75-jej rocznicy powstania styczniowego. — Obecność na śniadaniu wydanym w Prezydium Rady Ministrów na cześć weteranów powstania. — Obecność na uroczystości dekorowania weteranów orderem „Polski Odrodzonej“ przez Pana Marszałka Polski. — g. 17: Obecność na przyjęciu, wydanym na cześć weteranów przez Panią Marszałkową Aleksandrę Piłsudską. — g. 19: Obecność na akademii ku czci weteranów, urządzonej w sali reprezentacyjnej Rady Miejskiej.

24.I. W a r s z a w a. Towarzystwo J. E. Księdzu Arcybiskupowi dr. Filipowi Cortesi, Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce, przy zwiedzaniu Centr. Instytutu Wychowania Fizycznego.

25.I. W a r s z a w a. Przewodniczenie na posiedzeniu Koła Przyjaciół „Domu Pracy dla Młodzieży Zaniedbanej na Nowym Bródnie“.

27.I. W a r s z a w a. Wręczenie p. gen. Jadwidze Sosnkowskiej odznak orderu papieskiego „Pro Ecclesia et Pontifice“.

28.I. — Obecność na przyjęciu, wydanym przez Pana Szefa Sztabu Głównego, gen. bryg. Stachiewicza.

29.I. W a r s z a w a. Obecność w kościele O. O. Kapucynów na żałobnej Mszy św., odprawionej za dusze kapucynów, straconych podczas powstania styczniowego.

30.I. W a r s z a w a. g. 9: Odprawienie uroczystej Mszy św. z powodu „Dnia Polaka z Zagranicy“. Wygłoszenie kazania, transmitowanego przez Polskie Radio. — g. 18: Obecność na akademii, urządzonej w sali ratuszowej z powodu „Dnia Polaka z Zagranicy“.

1.II.1938 r. W a r s z a w a. Wpisanie się do księgi życzeń na Zamku Królewskim.

3.II. Warszawa. Obecność w charakterze wiceprzewodniczącego na posiedzeniu Nacz. Wydz. Wykonawczego Ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego Pomocy Zimowej. — g. 14: Poświęcenie warsztatów w „Domu Pracy dla Młodzieży Zaniehdanej na Nowym Brudnie“. Przemówienie.

6.II. Warszawa. Odprawienie Mszy św. w Sierocińcu Ks.Ks. Salezjanów (ul. Litewska) z powodu rocznicy kanonizacji św. Jana Bosko. — g. 18: Obecność na akademii papieskiej, urządzonej przez ks.ks. akademików w sali Theologicum.

8.II. Warszawa. Udział w obradach Komisji Prawnej Episkopatu Polski.

9.II. Warszawa. Udział w obradach Komisji Akcji Katolickiej Episkopatu Polski. — g. 18: Udział w posiedzeniu Rady Naczelnej Tow. Pomocy Młodz. Akad.

12.II. Warszawa. Obecność na Mszy św., odprawionej w katedrze metropolitalnej przez J. Em. Księdza Kardynała, Arcybiskupa Warszawskiego, z powodu rocznicy koronacji Jego Świątobliwości. — Wieczorem: Złożenie życzeń w Nuncjaturze Apostolskiej.

13.II. Warszawa. Obecność na akademii papieskiej, urządzonej przez „Akcję Katolicką“ w Domu Katolickim im. Piusa XI.

14.II. Lublin. Konferencja z Panem Dowódcą O. K. II. — Konferencja z J. E. Księdzem Biskupem Marianem Fulmanem, ordynariuszem lubelskim.

19.II. Warszawa. Obecność na żołnierskiej akademii papieskiej, urządzonej dla garnizonu warszawskiego w „Domu Żołnierza“. Zagajenie akademii.

20.II. Warszawa. g. 12: Obecność na akademii żałobnej ku czci ś. p. Karola Huberta Rostworowskiego. — g. 17: Obecność na przyjęciu wydanym przez gen. dyw. Norwid-Neugebauera.

21.II. Warszawa. Obecność na akademii żałobnej, urządzonej w auli Uniwersytetu J. P. ku uczczeniu pamięci prof. Józefa Ujejskiego.

24.II. Warszawa. Odczyt p. t. „Struktura duchowa pisarza katolickiego“, wygłoszony w Domu Katolickim im. Piusa XI na zjeździe prasy katolickiej.

25.II. Warszawa. Audiencja u Pana Marszałka Polski.

26.II. Warszawa. Złożenie życzeń imieninowych J. Em. Księdzu Kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu. — Złożenie życzeń Panu Marszałkowi Senatowi, Aleksandrowi Prystorowi.

27.II. Warszawa. Wygłoszenie konferencji duchownej dla amerykańskich sióstr zakonnych, uczestniczek „Kursu Wiedzy o Polsce“.

28.II. Warszawa. Konferencja z Panem Szelem Biura Personalnego Min. Spr. Wojsk.

4.III.1938 r. W a r s z a w a. Obecność na żałobnej Mszy św., odprawionej w katedrze metropolitalnej przez J. Em. Księdza Kardynała, Arcybiskupa Warszawskiego, przy zwłokach ś. p. prof. Władysława Grabskiego, b. premiera.

6.III. W a r s z a w a. Odprawienie Mszy św. w kościele św. Wawrzyńca, na Woli, z powodu Kongresu Legii Inwalidów Wojennych im. gen. Sowińskiego.

Złożenie życzeń imieninowych J. E. Księdzu Biskupowi Polowemu przez duchowieństwo wojskowe.

Dn. 19 marca b. r. zebrani w Warszawie księża dziekani O. K. złożyli J. E. Księdzu Biskupowi Polowemu życzenia z okazji imienin i piątej rocznicy konsekracji biskupiej. W imieniu duchowieństwa wojskowego przemówił dziek. ks. J. Pajkert podnosząc owocną pracę Jego Ekscelencji w ciągu pięciu lat rządów w diecezji wojskowej. Po przemówieniu ks. Pajkert wręczył Dostojnemu Solenizantowi rakiętę z francuskiej koronki, jako dar od wszystkich wojskowych kapelanów.

Po złożeniu przez Jego Ekscelencję serdecznego podziękowania za życzenia i otrzymany upominek — odbyła się konferencja księży dziekanów O. K. na której przewodniczył J. E. Ksiądz Biskup Polowy.

Wiadomości z Dziekanatu O. K. Nr I.

Akademia papieska w garnizonie warszawskim

Dn. 19 lutego b. r. w warszawskim „Domu Żołnierza“ na Pradze, odbyła się uroczysta żołnierska akademie ku uczczeniu 16-ej rocznicy koronacji Jego Świątobliwości Ojca Świętego Piusa XI.

Na akademię tę przybyli: J. E. Nuncjusz Apostolski, Ksiądz Arcybiskup dr Filip Cortesi, w towarzystwie radcy Nuncjatury ks. prałata dr Alfreda Pacini; J. E. Ksiądz Biskup Józef Gawlina, Ordynariusz Polowy; Pan I Wiceminister Spraw Wojskowych, gen. bryg. Janusz Głuchowski; zastępca I Wiceministra, gen. bryg. Regulski; Szef Departamentu Sanitarnego M. S. Wojsk., gen. bryg. Rouppert; Szef Gabinetu Ministra Spraw Wojsk., płk. dypl. W. Kiliński; komendant miasta płk. Sawa-Machowicz; dowódca p. d., płk dypl. A. Brzechwa - Ajdukiewicz; zastępca komendanta miasta, ppłk Czuruk oraz szereg innych wyższych wojskowych, jak również delegacje oficerskie, podoficerskie i szeregowców z jednostek wojskowych, stacjonowanych w Warszawie. Licznie reprezentowane było również duchowieństwo wojskowe i cywilne. To ostatnie zjawilo się z odznaczeniami wojskowymi, wśród których nie brakło najwyższych wojskowych orde-

rów. Byli to uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej, którzy obecnością swoją na akademii zadokumentowali swą łączność z wojskiem polskim.

Uroczystość zagał J. E. Ksiądz Biskup Polowy. Okolicznościowo odczyt wygłosił płk dypl. Adam Brzechwa-Ajdukiewicz. Udział w koncertowej części akademii wzięli: p. M. Halik (skrzypce), p. T. Łuczaj (śpiew), p. M. Wyrzykowski (recytacja), chór „Harfa“ pod dyr. prof. Lachmana, p. prof. J. Lefeld (fortepian) i orkiestra reprezentacyjna p. p. pod dyr. kpt. M. Chmielewicza.

Podczas akademii zabrał głos J. E. Ksiądz Nuncjusz Apostolski, który w swym przemówieniu zaznaczył m. in., że: Siła żołnierza polskiego i całego narodu polega nie tyle na materialnej potędze, ile na potędze moralnej. Swoją obecnością na uroczystym papieskim obchodzie obecni dają wyraz, że w Papiestwie znajdują źródło szczęśliwości. — Naród polski niejednokrotnie już przelewał swoją krew w obronie chrześcijaństwa, ostatnio zaś złożył życie niejednego ze swoich synów, którym Bóg pozwolił zginąć w obronie wiary i cywilizacji pod Wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego. W bardzo serdecznych słowach zwrócił się Ksiądz Nuncjusz do Księdza Biskupa Polowego podnosząc, że Ksiądz Biskup w swoją pracę dla dobra dusz żołnierskich wkłada nie tylko całą swą inteligencję, ale i całe swoje serce. „Bądźcie Polakami! Bądźcie katolikami! Bądźcie Żołnierzami!“ — zakończył swoje podniosłe przemówienie J. E. Ksiądz Nuncjusz.

Po części koncertowej akademii został wyświetlony film p. t. „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie!“

Zaznaczyć należy, że zorganizowaniem akademii zajmował się dziekan O. K. ks. Tomiak, nad częścią koncertową czuwała p. Halina Czerniawska, a dekorację wnętrza i fasady „Domu Żołnierza“ przeprowadził art. mal. Z. Narkiewicz.

Konferencja dekanalna w m. lutym.

Dn. 28 lutego b. r. w Warszawie, w sali dziekanatu, odbyła się, pod przewodnictwem dziekana ks. J. Tomiaka, konferencja księży kapelanów O. K. Nr I.

Po nabożeństwie, odprawionym przez prob. ks. B. Michalskiego, naukę duchowną p. t. „Jezus Chrystus, Dobry Pasterz — wzorem wszystkich spowiedników“ wygłosił kpl. ks. dr M. Drużbacki. Referat p. t. „Jak ma postępować spowiednik z penitentami ze względu na ich stan moralny“ wygłosił kpl. lic. L. Brydacki. Po dyskusji nad referatem ks. Dziekan udzielił kapelanom dyrektywy, dotyczące duszpasterskiej pracy w terenie. Po wolnych wnioskach konferencja została zamknięta.

Księża kapelani O. K. I i O. K. VII odprawili swoje doroczne rekolekcje zamknięte w dn. 7 — 10 lutego b. r. w „Domu Rekolekcyjnym“ w Częstochowie. Rekolekcje prowadził ks. superior Pachucki T. J.

Wiadomości z Dziekanatu O. K. IV.

Konferencje dekanalne.

Dn. 4 grudnia 1937 r. księża kapelani O. K. IV, zgromadzeni na Jasnej Górze w Częstochowie na 3-dniowe rekolekcje kapłańskie, odbyli konferencję dekanalną.

Referat na temat: „Małżeństwa osób wojskowych z uwzględnieniem przeszkód ob defectu formae“, wygłosił kpl. ks. Michał Ziemiański.

Prelegent po omówieniu formy zawierania małżeństw katolickich w wypadkach zwyczajnych i nadzwyczajnych, jak również po omówieniu szczegółowo licencji, delegacji, oraz kompetencji właściwego proboszcza, przeszedł do sprawy aktualnej małżeństw osób wojskowych.

Powołując się na instrukcję z dnia 4 maja 1934 r., oraz na rozkaz Biskupa Polowego Nr 5/37 poz. 42, referent wyjaśnił, kiedy ważnie i godziwie proboszczowie wojskowi asystują przy ślubach osób wojskowych, podlegających ich jurysdykcji, jak również przy ślubach osób cywilnych, pragnących zawrzeć małżeństwo w kościele wojskowym przy asystencji proboszcza wojskowego. Co do t. zw. ślubów „wileńskich“ referent podkreślił, że są one bezprawiem ze stanowiska prawa kościelnego i państwowego i dobrze by było, gdyby ktoś zajął się opracowaniem sprawy tej należyście.

W wolnych wnioskach podniesiono sprawę posługiwania się podczas nabożeństw ministrantami żołnierzami, kultywowania śpiewu podczas nabożeństw przez dostarczanie druczków pieśni okresowych, wizytacji duszpasterskiej rodzin wojskowych podczas karnawału, omawiania komunizmu na podłożu gospodarczym, podjęcia pracy duszpasterskiej w kołach Rodziny Wojskowej itp.

Po szczegółowym omówieniu powyższych punktów konferencję zamknięto, wyznaczając następną na drugą połowę stycznia 1938 roku.

* * *

Dnia 31 stycznia r. b. konferencja dekanalna odbyła się w Łodzi.

Dłuższy referat na temat: „Duch Skargi w naszej pracy duszpasterskiej“ wygłosił kpl. ks. Władysław Mróz. Prelegent zcharakteryzował tę genialną postać, która swą pracą i swymi wpływami obejmowała dosłownie wszystkie niemal dziedziny życia ówczesnego społeczeństwa. Przedstawił go jako kaznodzieję, który rozwijał dogmaty Kościoła katolickiego, a jednocześnie prostował i karmił wszelkie bolączki aktualne, — jako pisarza, który bronił religii przed herezją, a jednocześnie wskazywał środki do utrwalania zasad Chrystusowych w społeczeństwie, — jako patriotę, który tępił wady narodowe, a zaszczeniał cnoty obywatelskie, — jako proroka, który przepowiadał upadek i zmartwychwstanie, — jako orędownika ludu i opiekuna nędzarzy, który rozbudzał w społeczeństwie zdolność do odczuwania cudzego bólu, zakładał bractwa miłosierdzia, banki pobożne, skrzynki św. Mikołaja, bractwa szpitalne i inne.

Skarga szanował władzę królewską, występował przeciwko buntom możnowładców, przecinał wojny domowe, oceniał w całej pełni doniosłość stanu żołnierskiego, wskazując mu jego obowiązki, broniąc jego godności i wytyczając drogi, jakimi kroczyć winna brać żołnierska w służbie Boga i Ojczyzny.

Skardze przysługuje miano najlepszego syna Kościoła i najlepszego syna ojczyzny, które kochał nad wszystko, a choć „bitewnie wygrywał, w senacie nie siedział“, to jednakże wywierał wpływ olbrzymi na współczesnych.

W dyskusji, jaka rozwinęła się po referacie, wyciągano wnioski praktyczne co do przystosowania metod Ks. Skargi do czasów dzisiejszych i korzystania w całej pełni z jego nauki i przykładu.

W wolnych wnioskach omówiono praktyczność tematów religijnych, jakie były przeprowadzone w szkołach podoficerskich, wskazano na potrzebę urzędzenia akademii papieskiej i potrzebę kolportażu pisemek religijnych dla chorych, przebywających w szpitalu okręgowym w Łodzi.

Po wyczerpaniu programu konferencję zamknięto.

Akademia Papieska dla łódzkiego garnizonu.

Dnia 20 lutego 1938 r. w sali Teatru Popularnego przy ul. Ogrodowej w Łodzi odbyła się akademie papieska dla żołnierzy garnizonu tutejszego obu obrządków katolickich.

Po odegraniu hymnu papieskiego i państwowego i po zagajeniu akademii, referat o papieżu Piusie XI wygłosił dyrektor jednego z tutejszych gimnazjów, p. Paweł Maciński. Prelegent poruszył jednocześnie te specjalne związki, jakie nas łączą z Stolicą Apostolską, nawiązując do stanu żołnierza katolika, który tam czerpać winien siłę i moc do spełnienia swych powinności żołnierskich.

Po referacie chór męski im. Moniuszki pod batutą p. prof. Prosnaka wykonał tradycyjne pienia religijne, dostosowane do obchodzonej uroczystości.

Orkiestra miejscowego pułku piechoty pod batutą p. por. Aleksandra Gaula, wykonała ostatni punkt programu: polonez A-Dur Chopina, mazur z op. „Straszny Dwór“ Moniuszki i uwerturę z op. „Halka“ Moniuszki.

Na zakończenie zabrał głos obecny na akademii J. E. Ksiądz Biskup Włodzimierz Jasiński, ordynariusz łódzki, który w podniosłych słowach, wskazując na treść obchodzonej uroczystości, zachęcał brać żołnierską do czci i szacunku dla Ojca św., a jednocześnie do pięknej służby dla Ojczyzny w imię hasła, jakie głosi Papieństwo.

Po zamknięciu akademii orkiestra wojskowa marszem pożegnała gości, wśród których widzieliśmy J. E. Księdza Biskupa Jasińskiego, komendanta garnizonu płk. Ankowicza, komendanta miasta ppłk. Jasiewicza, przedstawiciela województwa kpt. Kowalskiego, przedstawiciela magistratu nacz. inż. Przeździeckiego, oraz delegacje oficerskie i podoficerskie tutejszego garnizonu.

Sala była wypełniona żołnierzami po brzegi.

Pierwsza w Polsce Sodalicja Mariańska Kadetów.

W Korpusie Kadetów w Rawiczu istnieje od początku m. marca 1936 r. pierwsza w Polsce kadecka Sodalicja Mariańska. Powstanie swoje zawdzięcza ona inicjatywie kadeta Andrzeja Dunin-Brzezińskiego oraz energii ówczesnego kapelana Korpusu st. kpl. ks. Konstantego Pogłódka, który w pracę sodalicyjną włożył wiele zapału. Już w zaraniu swego istnienia Sodalicja zrzeszyła pod swoim sztandarem 37 kadetów. Zebrania oraz sodalicyjne nabożeństwa i Komunie św. odbywały się regularnie co miesiąc. Z wygłoszonych na zebraniach referatów wymienić należy: „Zadania Sodalicji Mariańskiej w Korpusie Kadetów“, „Karność w Sodalicji“, „Sodalis na urlopie“, „Matka Boża — Królowa Akademików“ i in. Założona sodalicyjna biblioteka liczyła ponad 150 książek.

Następca ks. Pogłódka, kpl. ks. Wilhelm Boczek objąwszy kapelanię Korpusu, poprowadził dalej chwalebne mariańskie dzieło i może poszczycić się naprawdę doskonałymi rezultatami swojej pracy. Ilość sodalisów wzrosła pokaźnie i Sodalicja liczy obecnie 100 (stu!) członków. Wspaniał ten rozwój Sodalicji znalazł swe echo nie tylko w kraju ale i poza jego granicami. Wychoodzący w Rzymie, wszechświatowy organ sodalicyjny p. t. „Acies Ordinata“, umieścił entuzjastyczną wzmiankę o Sodalicji Kadetów w Rawiczu, stawiając ją jako wzór i przesyłając jej najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy.

Zapewne rawiccy sodaliści-kadeci z niecierpliwością oczekują chwili, w której otrzymają wiadomość od swoich lwowskich kolegów - kadetów o zawarciu się Sodalicji w Korpusie we Lwowie. Tym bardziej, że po poświęceniu wspaniałej kadeckiej kaplicy brać sodalicyjną miałyby gdzie zbierać się na swoje nabożeństwa. Nie należy też wątpić, że kpl. ks. dr Broel Plater, który tak chlubnie prowadził przed laty Sodalicję gimnazjalną w Grodnie, uporawszy się z kapliczną budową, zabierze się do zorganizowania sodalicji w swoim Korpusie. Wówczas błękitny



Iście rycerski huf — Sodalicja Mariańska Korpusu Kadetów w Rawiczu ze swoim moderatorem kpl. ks. W. Boczkiem.

znak Najświętszej Paniienki skupi przy sobie lwowskich kadetów-wielbicieli Marii, a w strop kadeckiej kaplicy uderzy dumny i wspaniały hymn: „Błękitne rozwińmy sztandary!...”

DUSZPASTERSTWO WOJSKOWE ZAGRANICĄ.

Konsekracja niemieckiego biskupa połowego.

Uroczysta konsekracja niemieckiego biskupa połowego ks. Franciszka Rarkowskiego odbyła się dn. 20 lutego b. r. w kościele garnizonowym w Berlinie. Konsekracji dokonał nuncjusz apostolski w Niemczech, ks. arcybiskup Orsenigo. Współkonsekratorami byli księża biskupi Preysing z Berlina i Galen z Monastyru.

Niemiecy kapelani wojskowi przeciwko propagandzie neopogańskiej.

Kapelani wojskowi wystosowali ostatnio do kanclerza Hitlera pismo, w którym protestują przeciwko antychrześcijańskiej propagandzie, uprawianej przez niektórych członków partii narodowo-socjalistycznej. W liście tym kapelani zwracają uwagę kanclerza na konsekwencje, jakie mogą wynikać z takiej walki z religią. Stałe atakowanie tego, co dawniej było święte w rezultacie niszczy w całym narodzie, a zwłaszcza w młodzieży między innymi również poszanowanie autorytetu.

„Osservatore Romano“ o żołnierzu niemieckim.

W korespondencji lutowej z Berlina umieszcza „Osservatore Romano“ następującą notatkę p. t. „Religia i żołnierz“:

„Czasopismo wojskowe „Soldatentum“ ogłasza artykuł płk. dr Schaewen o obowiązkach niemieckiego żołnierza.

Paragraf 7 Regulaminu wojskowego nakazuje wychowanie żołnierza w wierności, bojaźni bożej i szczerości. Te rzeczy — pisze pułkownik — kształtują duszę żołnierza. Dzieje wojny wskazują, że potęgą wojska polega nie na ilości i uzbrojeniu, lecz na mocy duchowej i moralnej. Udział wojska w funkcjach religijnych nie powinien być pozostawiony uznaniu jednostki, lecz powinien mieć charakter powszechny. Nie wystarcza poszczególnemu żołnierzowi dać możność pójścia do kościoła, lecz należy żołnierzowi dać poznać głęboki sens jedności duchowej, która go łączy z towarzyszami.

Nie możemy sądzić o wpływie, jaki wywiera na poszczególne jednostki udział w wspólnym nabożeństwie, ale z całą pewnością każdy jego uczestnik znajdzie sposobność przynajmniej pomyśleć o tym, na co patrzy, a to nie jest bynajmniej obojętne. W serce żołnierza wpadnie ziarno dobrego siewu, które może pewnego dnia w decydującej chwili wyda błogosławione owoce. Samorzutność w tej dziedzinie jest bardzo ważna, dlatego tutaj przez nakaz nie nie można będzie osiągnąć. Przekonanie dobrowolność masy można osiągnąć tylko za pomocą wychowania; — w naszym wypadku — za pomocą wychowania zbiorowego w oddziałach. Sama współpraca kościelna wojskowych kapelanów nie wystarczy do zrealizowania tych wychowawczych zamierzeń, bez jednoczesnego współdziałania w tym dziele dyscypliny wojskowej“.

„Ewangelie i Dzieje Apostolskie“ w przekładzie polskim W. O. Jakuba Wujka T. J. Wydanie nowe, przejrane i objaśnione. Wyd. Apostolstwa Modlitwy. Księża Jezuitów, Kraków, 1936. Str. 432. Cena zł 1.

„Wszystko odnowić w Chrystusie!“—oto naczelné hasło współczesnego czynnego katolicyzmu. Pierwszym zaś warunkiem urzeczywistnienia tego hasła, to jak najdoskonalsze i jak najbliższe zespolenie duszy z Chrystusem. Ta Postać nieskończenie piękna, ten Duch wszystko przetwarzający i ta Ideologia zawarte są w najcudniejszej księdze świata — w Ewangelii.

Trzeba ją tylko dać w rękę każdemu katolikowi, by stała się jego nieodłącznym towarzyszem, przyjacielem, nauczycielem, drogowskazem.

Należy być wdzięcznym jezuickiemu Wydawnictwu Apostolstwa Modlitwy w Krakowie za to, że rozumiejąc w całej pełni doniosłość tej sprawy, dało katolickiemu społeczeństwu doskonałe pod względem opracowania, a nieprawdopodobnie wprost *tanie* wydanie Ewangelij wraz z Dziejami Apostolskimi.

Wydanie to zawiera tekst tłumaczenia ks. Wujka, w bardzo sumiennym opracowaniu specjalnej komisji, ks. L. Semkowskiego T. J. prof. Inst. Bibl. w Rzymie, ks. M. Morawskiego T. J. prof. U. J., ks. J. Andrasza T. J. i przy literackiej współpracy innych ojców jezuitów. Zachowano cały urok i namaszczenie Wujkowego przekładu, przy równoczesnym usunięciu wszystkich niejasności językowych. Obszerny komentarz ułatwia znakomicie zrozumienie tekstu.

Doskonałości opracowania odpowiada strona zewnętrzna. Bardzo wygodny, prawie miniaturowy format, dobry papier. Nade wszystko zaś uderza niesłychana taniość — wydanie bowiem popularne w płóciennej (!) oprawie kosztuje tylko 1 zł.

Umożliwi to niejednemu administratorowi wojskowej parafii zakupienie większej ilości egzemplarzy w celu wyłożenia ich w kościele. Napewno wiele osób z wojskowych rodzin, wzięwszy do ręki podczas nabożeństwa Ewangelie, zagłębi się w ich czytaniu i rozkocha się w ich cudownych wersetach.

Biskup Paweł Kubicki. „Żywe Słowo na ambonie i poza amboną“. Tom I. Nauki na wszystkie niedziele i uroczystości Pańskie. Nakładem Autora. Sandomierz 1937. Str. 1128. Cena zł. 10.

Pierwszy tom kazań, wygłoszonych przez Dostojnego Autora budzi podziw swoją objętością: 213 kazań! 1128 stronice! Na

niektóre niedziele podano jest 5 — 6 kazań, a na Boże Narodzenie aż 24.

Serdeczny, ojcowski ton przemówień, pełen umiaru, a równocześnie pasterską troskę o zbawienie dusz, połączył Dostojny Autor z szlachetną prostotą oraz gruntownością nauki. Czytelnik znajdzie w omawianych kazaniach i orzeczenia Kościoła św. i definicje Soborów, przede wszystkim zaś egzegezę Pisma św., dostosowaną do życia duchowego w praktyce bardzo umiejętnie.

Ks. Józef Winkowski. „W głąb i wzwyż“. Wybór artykułów z 17 roczników (1920 — 1937) miesięcznika „Pod znakiem Marii“. Nakładem autora. Zakopane 1938. Str. 434. Cena zł. 6.

Na książkę pod powyższym tytułem złożyły się artykuły redaktora a zarazem i wydawcy miesięcznika sódalicyj mariańskich uczniów szkół średnich w Polsce. Artykuły te drukowane były w ciągu siedemnastu lat na łamach sódalicyjnego pisma p. t. „Pod znakiem Marii“ i to od najpierwszych chwil jego istnienia.

Przeszło 100 najróżnorodniejszych fragmentów — to bardzo poważny zasób źródeł i materiałów, z których można wybrać niejedno i z niejednego skorzystać. Tym bardziej, że zbiór przedstawia istną mozaikę tematów, uczuć i form. Pomimo braku jednolitego ujęcia zbiór ten z powodzeniem zaspokoi każdego, kto zechce w nim szukać źródła lub nawet natchnienia do kazania, pogadanki, odczytu lub referatu.

Niektóre fragmenty to naprawdę istne perełki, które niemal żywcem można wcielić do naszych żołnierskich kazań i pogadanek. Oto tytuły niektórych artykułów: Bądź obowiązkowym! — Bądź konsekwentnym! — Bądź pobożnym! — Bądź karnym! — Bądź pracowitym! — Bądź dobrym synem! — Żyj w przyjaźni z Bogiem! — Bądź katolikiem czynu! — Kieruj się w życiu prawdą! — Bądź czystym! — Świętąnią Bożą jesteś! — Rycerski obowiązek — i tyle innych i jeszcze innych tematów, a każdy z nich to prawdziwa kopalnia myśli i przykładów.

Najusilniej polecamy książkę ks. Winkowskiego księżom kapelanom, nie wątpiąc ani na chwilę, że stanie się ona dla nich wielką pomocą i ułatwieniem w ich pracy.

Ks. dr Aleksander Plater-Zyberk. „Nauka o charakterze sakramentalnym według św. Tomasza z Akwinu“. Studium teologiczne. Warszawa, 1937. Str. 132. Cena zł 1.50.

Autor w przedmowie do swojej pracy zaznacza wyraźnie, że wcale nie rości sobie „najmniejszych pretensyj do rozszerzania sporów czy to spekulatywno-dogmatycznych, czy też historycznych“ w dziedzinie nauki o charakterze sakramentalnym,

a pragnie tylko pobudzić bardziej powołanych do głębszych studiów nad tym pięknym i tak ważnym działem dogmatycznej teologii.

Omawiana książka poza wstępem, mówiącym o podziale i rozmiarach pracy, i poza zakończeniem, stanowiącym spekulatywną i historyczną syntezę — dzieli się na trzy części:

I — o momentach, poprzedzających ukonstytuowanie się charakteru sakramentalnego, czyli o przyczynach charakter ten sprawujących;

II — o momentach, współistniejących z ukonstytuowaniem się charakteru, czyli o naturze tegoż;

III — o momentach następujących po ukonstytuowaniu się charakteru, czyli o funkcjach jego.

Pomimo skromnych zapewnień autora, studium jego jest pracą nader poważną, opartą na bardzo gruntownej znajomości literatury teologicznej a szczególnie św. Tomasza z Akwinu, którego poglądy potraktował autor z całym pietyzmem, jak również, co z uznaniem należy podkreślić, przetłumaczył z łaciny na polski w sposób jasny i prosty.

Studium ma duże wartości pozytywne i świadczy o solidnym wysiłku w opracowaniu tematu. Powinno też przyczynić się nie tylko do pogłębiania wiedzy teologicznej, ale również do wyjaśniania wielu, wielu mglistych pojęć, jakie w tym względzie spotykamy tak często u przeciętnych a nawet i u nieprzeciętnych katolików.

Ks. Jan Poplatek T. J.: Błogosławiony Andrzej Bobola, Towarzystwa Jezusowego. Życie — męczeństwo — kult". Kraków, 1936. Nakładem Wyd. Apostolstwa Modlitwy. Str. 331 in 8°. Zł 7.

O błogosławionym Andrzeju Boboli, którego kanonizacja ma nastąpić niebawem, ogłoszono 33 biografie (w języku polskim, łacińskim, francuskim, niemieckim, angielskim) różnej wartości, żadna jednak z nich nie da się porównać z żywotem świeżo skreślonym piórem ks. Poplatka T. J.

Autor w 12 rozdziałach przedstawia, na szerokim tle historycznym, żywot Błogosławionego aż do jego śmierci męczeńskiej w dniu 16 maja 1657 r., dzieje kultu męczennika od początku aż do naszych czasów, przebieg procesów beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego, w dodatku pochodzenie rodziny Bobolów, rozwiązując z właściwą sobie spostrzegawczością i bystrością umysłu wiele zawiłych kwestii.

Naszej hagiografii, do nielicznych dobrze opracowanych żywotów świętych, przybyła krytycznie i naukowo opracowana biografia bł. Andrzeja Boboli. Udało się autorowi w opracowaniu żywota Apostoła Pińszczyzny, połączyć kierunek krytyczny

z praktycznym, odtworzyć na tle dostępnych źródeł dzieje współdziałania łaski Bożej z naturą w życiu Błogosławionego, zaspokoić w ten sposób wymogi nauki i potrzebę serca ludzkiego.

W oparciu o krytycznie zbadane źródła, tworzy biografię odpowiadającą rzeczywistości. W heurzezie wyzyskał skrzętnie i umiejętnie materiały archiwalne, znajdujące się w Uniwersyteckiej Bibliotece Publicznej w Wilnie, Głównym Archiwum Towarzystwa Jezusowego w Rzymie, archiwach kolegów jezuickich w Polsce, rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej, Akademii Umiejętności, Muzeum Czartoryskich i inn. Za mało, moim zdaniem, wykorzystał źródła znajdujące się w archiwach warszawskich i przy Bibliotece Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, gdzie spotykałem rękopisy jezuickie z czasów bł. Andrzeja Boboli.

Po należytej, krytycznej ocenie materiałów, wiernie i rzeczowo otwacza oblicze Męczennika. Podkreśleniem właściwości naturalnych bł. Andrzeja: temperamentu cholerycznego z domieszką sangwinistycznego, słabości i wad, (zbytniego przywiązania do swego zdania, łatwych wybuchów niecierpliwości, ledwo przeciętnego opanowania strony uczuciowej, słabego panowania nad językiem, braku pilności w naukach, przeciętnych zdolności), przedstawieniem łamania się Apostoła Pińszczyzny ze skłonnościami temperamentu, ustawicznej pracy nad wyrobieniem charakteru, zdobyciem cnót, zakończonej pomyślnym wynikiem, wyraźnie zarysowuje nam sylwetkę Świętego Męża, jego indywidualność. To nie żywot świętego wzięty z „komunału“, utworzony z góry na jakąś modłę, lecz o wyraźnie zarysowanym obliczu duchowym i fizycznym Świętego Męża. Autor nie pasuje Andrzeja Boboli od kolebki na bohatera cnoty, lecz przedstawia jego walkę duchową z całą szczerością, dając w ten sposób praktyczny kurs ascezy.

Słusznie poddał autor zasłużonej krytyce prace swoich poprzedników o bł. Andrzeju Boboli z powodu nieumiejętności w wyszukiwaniu niezbędnych materiałów, mało krytycznego ich użytkowania, niewolniczego powtarzania pewnych, opartych na tradycji, choć nieuzasadnionych źródłowo, wiadomości, dowolnych konstrukcji i amplifikacji, lęku przed poruszaniem pewnych problemów lub przyznawaniem się do niemożności ich rozwiązania.

Ks. Poplatek nie tylko unika tych błędów, lecz śmiało rozwiewa legendy (nawet pomija tak ponętą legendę, jaka dotyczy zmartwychwstania Polski), około osoby Męczennika, poddaje rewizji utarte poglądy i twierdzenia, otwarcie stawia na ich gruzach źródłowo uzasadnione hipotezy. Nie cofa się przed rozwią-

zaniem najtrudniejszych problemów, dotyczących pochodzenia, rodziny bł. Andrzeja, miejsca i czasu jego urodzenia. I przynajmniej z całą otwartością, że wobec braku źródeł, pozostanie wiele kwestii na przyszłość otwartych i że w jego pracy nie zabraknie luk i niedomówień.

Ożywia pracę i czyni ją więcej interesującą doskonale odmalowanie tła historycznego, czasów Apostoła Pińszczyzny, czasów Chmielniczyzny i Potopu. Na podstawie opracowań i źródeł archiwalnych, należyście oświetla stan unii i katolicyzmu na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, walki prawosławia z unią i jej szerzycielami, nasilenie momentu religijnego w huntach kozackich, obok momentu politycznego i socjalnego.

Praca ks. Popłatka, oparta na bogatym materiale archiwalnym, opracowana ściśle naukowo z zastosowaniem metody historycznej, napisana dobrą polszczyzną, jasno i przejrzyście, stanowi bardzo pokaźny dorobek naszej literatury hagiograficznej. Uczony znajdzie w niej rzetelną prawdę, wierny zaspokoi potrzebę swego serca.

Autor nie postawił od razu Świętego Męża na takich wyżynach świętości, by czytelnik uznał je za nieosiągalne, lecz po przyjrzeniu się dodatniemu wynikowi walki nabierze otuchy do pracy nad sobą.

Stąd też pracę ks. Popłatka, dobrze zapowiadającego się historyka, o bł. Andrzeju Boboli można gorąco polecić tak uczonym jako też wiernym, pragnącym mieć wzór do naśladowania.

Autorowi należy życzyć, by nie poprzestał na opracowaniu tylko omawianego żywota, lecz mając odpowiednie przygotowanie historyczne, teologiczne i prawne, zabrał się do uprawy, ugiem prawie leżącej, krytycznej hagiografii polskiej, jak również, żeby omawiane jego dzieło stawiające w należyłym świetle Wielkiego Męczennika-Polaka i chluby Towarzystwa Jezusowego, przyczyniło się, by wierni w czasach tak wielkiej liczby nieprzyjaciół naszej świętej Wiary, otrzymali nowy wzór męznego i bohaterskiego jej wyznawania.

(Ks. dr Edmund Nowak, st. kpl. W. P.)

Ks. Stefan Sydry. „O. Stanisław Papczyński i jego dzieło“. Nakł. Funduszu Beatyfikacyjnego O. Papczyńskiego. Warszawa 1937. Str. 300. Cena zł. 4.

Pośród Polaków, o beatyfikacji których często mówi się obecnie, niewątpliwie na jednym z pierwszych miejsc wymieniany jest Czeigodny Sługa Boży O. Stanisław Papeczyński, założyciel zgromadzenia księży marianów. Proces beatyfikacyjny tego

świętobliwego Polaka, rozpoczęty w Rzymie, został przerwany w XVIII wieku jedynie z powodu klęsk politycznych, jakie stały się udziałem naszego narodu.

Aczkolwiek pamięć Czcig. Sługi Bożego otoczona jest wielką czcią przede wszystkim w zgromadzeniu marianów i do grobu Jego w Górze Kalwarii sprowadza tłumy wiernych, szukających wstawiennictwa O. Stanisława — stwierdzić należy, że jak dotychczas postać jego mało była znana szerszemu ogółowi. Dotychczasowe publikacje dotyczące Świętobliwego Męża grzeszyły brakiem ścisłości i przedstawiały bardzo małą wartość. Zawdzięczając ks. Stefanowi Sydremu, Marianinowi mamy wreszcie źródłowy życiorys O. Papeżyńskiego, w którym, na podstawie historycznych źródeł, postać Sługi Bożego ukazana jest we właściwym świetle.

Trzeba przyznać, że autor zachował w swojej pracy daleko posunięty obiektywizm, ukazując O. Stanisława jako człowieka „z krwi i kości“, w którym walczą ze sobą pierwiastki „starego człowieka“ z człowiekiem „który się z Boga narodził“, i tylko dzięki wytrwałej pracy osiąga ten ostatni całkowite zwycięstwo.

Nas, kapelanów wojskowych, zainteresuje niewątpliwie to, że O. Papeżyński, który pełnił obowiązki nadwornego teologa przy Janie III Sobieskim, towarzyszył królowi w jego wyprawach na Ukrainę. Według współczesnych relacyj ulubionym jego zwyczajem było chodzenie między mogiłami poległych żołnierzy. Modlił się on wówczas gorąco za dusze zmarłych rycerzy, a otaczających go wojaków usilnie do modlitwy podobnej zachęcał, mawiając do nich w imieniu poległych: „Trudno wam uwierzyć, jak nas wielka jest Rzeczpospolita w czyśćcu poginionych na wojnie, a żadnego ratunku nie mamy“ (str. 171). Stawiając załóżonemu przez siebie zgromadzeniu jako jeden z celów istnienia nabożeństwo za dusze w czyśćcu cierpiące, specjalnie nakazuje swoim zakonnikom modlić się za poległych żołnierzy (str. 106). To też na wizerunkach, przedstawiających Sługę Bożego, zawsze widzimy go stojącego na tle wojennego obozu, a dusze czyścicowe błagające go o ratunek, ubrane są w żołnierskie szyszaki (np. obraz w kościele Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii, i miedzioryt, przechowywany w Arch. Pozn.).

Dodajmy jeszcze, że sylwetka O. Papeżyńskiego jest ciekawą nie tylko ze względu na cześć, jaką powinni być otoczeni nasi wielcy mężowie, ale też i jako bohatera czynu, człowieka o spiżowym charakterze. W czasach dzisiejszych, kiedy tak wszyscy ze wszystkich stron wołają o wielkie charaktery, omawiana książka powinna się znaleźć w rękach tych, którzy zajmują się wychowaniem młodego pokolenia. Mimo poważnego charakteru książki, styl jej jest łatwy, potoczny, opowiadanie ciekawe, co wszystko pozwala czytać ją z dużym zainteresowaniem.

Ks. Feliks Bodzianowski. „Ludzkość na rozdrożu“. Przemówienia oparte na encyklikach społecznych: „Rerum Novarum“, „Quadragesimo Anno“, „Divini Redemptoris“. Nakł. Księgarni Katolickiej. Poznań, 1938. 346. Cena zł 6.

Ludzkość znajduje się na rozdrożach. Źródła duchowe współczesnej kultury są zatrute. Indywidualizm i materializm filozoficzny zrodziły ustroje społeczno-gospodarcze, zwalczające się wzajemnie: kapitalizm i marksizm — liberalizm i komunizm. Zgubne te dla ludzkości i pokoju społecznego prądy przedstawia autor w świetle chrześcijańskiej etyki w pierwszej części swojej książki.

Wyjściem z zamętu powinna stać się katolicka myśl społeczna, wyłaniająca się z wiekopomnych encyklik Leona XIII i Piusa XI. Na podstawie encyklik „Quadragesimo Anno“ i „Divini Redemptoris“ podaje autor w drugiej części omawianej pracy wiązanke wykładów i przemówień, zawierających zarys katolickiej nauki, opracowany w myśl zaleceń polskiego Episkopatu i tegorocznego hasła Akcji Katolickiej: „Przebudowa ustroju społecznego na podstawie zasad katolickich“.

Popularyzacja katolickiego programu społecznego z ambony lub podczas pogadanek i referatów — oto cel, jakiemu dobrze się przysłuży książka ks. Bodzianowskiego. Książka zawiera 36 przemówień. Wydana jest starannie.

Ks. Walerian Adamski: „Kultura i jej dziedziny“. Poznań 1938. S. A. „Ostoja“. 8^o, str. 83. Cena 1.50 zł.

Odczuwa się dotkliwy brak książki, która by ustalała pojęcia i terminy na tematy kultury. Taką pracą, wprowadzającą czytelnika w olbrzymi i zawiły kompleks zagadnień kultury, jest omawiana książka Ks. dra Waleriana Adamskiego.

Treść rozdziału pierwszego — to rozważania autora oparte na pojęciu rzeczywistości. Treścią rozdziału drugiego jest omówienie „kultury i jej dziedzin“. Kulturą nazywa autor „wszelką świadomą działalność ludzką i jej wytwory“. W dalszym ciągu rozważa autor zagadnienie klasyfikacji kultury i jej zjawisk. Rozróżnia i rozgranicza następujące dziedziny kultury: społeczną, ekonomiczną, techniczną, religijną, estetyczną, symboliczną i naukową. Poza tym wyjaśnia znaczenie najróżniejszych terminów i pojęć, związanych z problemami kultury i z jej podziałami. Rozdział trzeci i ostatni wreszcie traktuje o jednej z dziedzin kultury, a mianowicie o „nauce i jej działach“. Autor podaje tu definicję nauki w ogóle, omawia metody naukowe oraz przeprowadza klasyfikację nauk. Następnie zajmuje się autor kilkoma naukami o kulturze, a mianowicie socjologią, ekonomią i religiologią. W części o religiologii autor rozważa pojęcie religii i świa-

topoglądu, klasyfikuje religie i światopoglądy na podstawie ich absolutów, w końcu podaje definicję i podział religiologii. Podana jest najważniejsza literatura i „Wykaz Rzeczy“. Mimo głębokiego i naukowego charakteru, książka jest napisana w sposób prosty i przystępny dla każdego, którego interesują sprawy kultury, życia i współżycia ludzkiego.

Rituale Parvum — continens excerpta e Rituali Romano a Ssmo D. N. Pio Papa XI pro Polonia approbato, quae Clero saepius usui sunt necessaria. Editio secunda, novis Decretis Sedis Apostolicae accommodata. Katoviciis 1937. — Nakładem Księgarni Katolickiej w Katowicach. Str. 216. Cena zł. 7.

Nowe wydanie *Rituale Parvum* zawiera m. in. wszystkie formuły poświęceń, jakie w praktyce duszpasterskiej mogą być potrzebne. Druk wyraźny. Papier mocny. Format bardzo zgrabny.

Oprócz wymienionych książek nadesłano do Redakcji:

Oratio secundum diarium Ioannis de Cronstadt „Mea vita in Christo“. Dissertatio quam ad Doctoris gradum obtinendum in Romano Pontificio Instituto Orientali conscripsit Stanislaus Hlak. Vilnae 1937. Str. 44.

„Spełniajmy Śluby Jasnogórskie“. Praca zbiorowa pod redakcją członków b. Prezydium Centr. Kom. Akadem. Pielgrzymki Jasnogórskiej w osobach Kolegów: inż. Wł. Pieńkowskiego, inż. Cz. Polkowskiego i W. Dłużewskiego. Warszawa 1937. Str. 164. Cena zł. 2.

„Myśl katolicka a postulaty reformy rolnej“. Napisał Wł. Jelski. Warszawa 1938. Str. 24. Cena zł. 1.

„Świat Umarłych“. Pismo poświęcone życiu pozagrobowemu. Wyd. Archidiec. Instytutu Caritas. Wilno, ul. Zamkowa 8. Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Miodowa 26. Polowa Kuria Biskupia. Telefon 12-07-22.
Konto P.K.O. 30.240.

Za redakcją: Ks. ALEKSANDER GOGOLIŃSKI = ELSTON, kapelan W. P.